



TADEUSZ ORLEWICZ

»Na konia wielkiego przemysłu...«<sup>(I)</sup>WKP(b) i literatura<sup>(II)</sup>

Kronika radziecka

Za panowania cara Mikołaja I w Rosji było dziesięć głodnych lat, w latach sześćdziesiątych — był głód smoleński, w 1872 — samarski, w 1880 na Dolnym Powołżu, w 1885 — na południu Ukrainy. Pustoszały najlepsze, najcenniejsze rejony czarnoziemu, „trawiste morza z rozrzuconymi krzewami dzikiej róży, osypanej kwiatami karagany, krewniaczki żółtej szkacji, dzikiego migdała, dzikiej wiśni stepowej“.

Bo kiedy zaczynał się okres wiatrow, „wiał one uparcie, całymi tygodniami, nie dając sobie nawet nocy wytchnienia. Nieprzerwanie szumiło w uszach ich ponure wycie... Podniósł się nad stepem mglisty obłok. Podnosił się jak zasłona brunatnożółta, z dymnym brzegiem, i zaciągała połowę nieba“. Była to suchowiaja, gorąca, niszcząca technicznie kara-kumu — czarnych piasków pustyni azjatyckich.

na kraj. „Generatory zabrzęczały jak trzmielce. Prąd buchnął oślepiającym blaskiem, morzem radoznego światła i popłynął cudownymi strumieniami do huty. Hala ożyła w mgnieniu oka... Elektrody wmontowane do pieców hutniczych wydęłały niewiarogodny zar. Żelazny złom i surowka topiły się jak wosk, przemieniając się stopniowo w stal. Stal kipiała, bulgotała niby woda w kociołku nad płonącym ogniskiem. Ogromna ujarzmiona siła Dniepru wystąpiła w całym swym majestacie“ (Jurjezański, „Rzeka ujarzmiona“). Zaporożstal, potężna nowa huta, zaczęła wytapiać przy pomocy energii Dniepru stal wysokogatunkową. Rostów i Stalingrad. Fabryki i huty, miasta i wieś zapłonęły jasnym blaskiem.

„Fantazja“? Nie — rzeczywistość, radziecka rzeczywistość.

W roku 1936 tylko ta jedna, Dnieprowska Elektrownia, produkowała więcej energii elektrycznej

niósł: „Wobec fiaska stalingradzkiej fabryki traktorów Związek Radziecki zmuszony będzie kupować traktory zagranicą. Zagranicą zaś może ich nie dać, aby udaremnić radziecką pięciolatke“. Zagraniczy doradcy przewidywali na ustawienie konstrukcji żelaznych oddziałów montażowego 163 dni — ludzie radzieccy, młodzież radziecka ustawiła je w ciągu 28 dni.

Przed laty, nad rozbitym i zrujnowanym przez wojnę domową młodym państwem radzieckim rozbrzmiało dumnie, hasło Lenina i Stalina: „dogań! i pieręgnat!“ Dogań! — znaczy podźwignąć z ruin i zacofania technicznego olbrzymi kraj. Przegonić — znaczy podnieść go na wyżyny socjalizmu, zmienić w przodujący kraj świata. Stalingradskie pięciolatki doganiały i przeganiały zaniedbania wiekowe, wzno-

trusowe, a w Jakuckiej Autonomicznej Republice Radzieckiej, w kraju zamartwiejonej tundry, w pobliżu swiatowatego bieguna zimna, rosła jabłonia. Jak w wizji poety:

„Jeszcze jest skąpa ziemia Jakuta, lecz ujrzy on kwiaty w swym kraju, i na tej ziemi, dziś mrozem skutej, bujnie jabłonie zakwitną w maju...“

Nie było nic bardziej nienaruszalnego jak zewnętrzne granice Zielonej Krainy. Na straży tych granic stały tablice Haberli. „Owies, aby dojrzeć, potrzebuje w sumie — 1940 stopni ciepła, jęczmień — 1600, groch — 2100, okopowe — 2500 stopni. Nie pomogą tu żadne błagania i nie należy liczyć na pobłażliwość“ — wyrokowała nauka burżuazyjna. Więc nie może kwitnąć na Dalekiej Północy zboże? Więc nie może istnieć rolnictwo polarne? Więc nie może człowiek tam produkować i żyć?

Tymczasem w ZSRR: „Nadchodzący lata trzydzieste, lata przeobrażeń Arktyki. Ogniste pasma przecinały mrok wypadając z nieznanymi snu oddziałów fabrycznych, zakładów i kombinatów półwyspu Kola: przerabiano tam niefelin, wydobywano miedź i nikiel, tam też był jeden z największych na świecie punktów przemysłu fosforowego. O pokładach węgla pieczorskiego powiadano, że jest to „Północny Donbas“. Rosły miasta i przemysłowe osiedla na dalekim Tajmyrze, w kraju Jakutów, pod biegunem, w dolinie zaledwie dotąd znanej tylko z nazwy Kolymy. Każde z tych miast miało więcej mieszkańców niż stary Nowgorod w okresie swojej sławy“.

Mówiono, że człowiek nie jest w stanie przesunąć granicy tych czy innych kultur. A Mieczurin pod koniec życia stwierdził: „Udało mi się przesunąć na północ o przeszło tysiąc kilometrów granicę zasięgu najdelikatniejszych, najwrażliwszych na mrozy, a jednocześnie najcenniejszych południowych owoców i jagód i osiągnąć niebywałą szybkość ich dojrzewania“.

Pszennica sięga poza koło północne, daje 50 i więcej kwintali z hektara. Uprawa bawełny dociera w Związku Radzieckim bardzo daleko na północ. A burak cukrowy, ryż, słonecznik, len, herbata? „Stara legenda rosyjska głosiła, że kiedyś bardzo dawno istniało na świecie czarodziejskie ziarno prosa, które dawało 500-krotny urodzaj. Lud rosyjski zaliczał to do legend. Ale w roku 1940, kiedy Koleśnikow i Lysenko liczyli urodzaj z jednego ziarenka prosa, otrzymany po zastosowaniu nowej metody siewu i pielęgnacji, doliczyli się 26.157 ziaren. Rzeczywistość, radziecka rzeczywistość, przekroczyła fantazję ludową“.

W okresie 1928 — 1940 roku produkcja brutto całego przemysłu radzieckiego przewyższyła 12-krotnie poziom produkcji z roku 1913. Produkcja stali wzrosła pięciokrotnie. Produkcja przemysłu budowy maszyn powiększyła się 54 razy. Przemysł chemiczny osiągnął 1200 proc. produkcji w porównaniu ze stanem sprzed dwudziestu zaledwie lat.

Na polach radzieckich pracowało ponad 680.000 traktorów, dwadzieścia tysięcy innych maszyn. Chłop ra

NA pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy Radzieckich w 1934 r. Gorki i Zdanow sformułowali pełną definicję realizmu socjalistycznego i wychodząc z zaożeń leninowskich („Organizacja partyjna a literatura partyjna“) oraz tez Stalina (w „Zagadnieniach leninizmu“) wytyczyli literaturze nowy kierunek rozwoju. „Nasza literatura radziecka — stwierdził Zdanow — potężna jest przez to, że służy nowej sprawie — sprawie socjalistycznego budownictwa“. Głównym bonaterem naszych księzek powinien stać się człowiek pracy — pisał Maksym Gorki.

Budowniczy socjalizmu coraz częściej pojawia się na kartach powieści. W r. 1936 ukazuje się pierwsza powieść o ruchu stachanowskim — „Statek Derwent“ J. Krymowa. W 1936 Panfierow konczy „Bruski“, epopeję o kolektywizacji wsi. W 1938 r. Gładkow zamyka ostatni rozdział powieści „Energia“, ukazującej osiągnięcia socjalistycznego budownictwa.

W marcu 1939 r. odbył się XVIII zjazd WKP(b). Przed Krajem Rad stało bezpośrednio niebezpieczeństwo faszystowskiej agresji. W obliczu groźby wojny Zjazd wyzwał do zaostrej czujności, zwiernia szeregi bolszewików i nawołuje do bojowej gotowości odparcia najazdu. Zjazd wysuwa zagadnienie patriotyzmu radzieckiego i mobilizuje wokół zadań obrony ojczyzny całe społeczeństwo radzieckie, także i pisarzy. Z apelem pod adresem literatów radzieckich wystąpił Zdanow, który na XVIII Zjeździe WKP(b) powiedział m.in.: „Aby sprostać zadaniu wychowania komunistycznego mas pracujących, zadaniu przezycięcia pokutujących w świadomości ludzkiej pozostałości epoki kapitalistycznej, aby trafnie rozwiązywać praktyczne zagadnienia budownictwa socjalistycznego, aby być odpowiednio przygotowanym do walki z oblegającym nas kapitalizmem i jego agentami — nasze kadry powinny być uzbrojone ideologicznie, tzn. powinny znać prawa rozwoju społeczeństwa i walki w obronie ojczyzny, Nieraz już siły rozkładające się kapitalizmem próbowały i nieraz jeszcze próbować będą powstrzymać nasz zwycięski pochód. Wiemy, że czekają nas jeszcze trudności... Ale wiemy jednocześnie, jakie są warunki naszego ostatecznego zwycięstwa i znamy środki, przy pomocy których osiągniemy je“.

Pisarze przyjęli wezwanie do mobilizacji sił literackich. Około osiemset pisarzy poszło na front, wspomagając walczących bronią i książką. 242 poległo, w tym tacy, jak: Krymow, Pietrow, Gajdar i inni. Korespondencja z frontu, wiersz liryczny, poemat („Wasył Tiorkin“), opowiadanie (m. in. Grosmana i Polojowa), publicystyka (w pierwszym rządzie felietony Erenburga) — wszystkie te gatunki literackie znalazły się na pierwszej linii natarcia. Pisarze, wypełniając wskazania Zdanowa, uzbrajając społeczeństwo w patriotyzm, w ofiarność, w nienawiść do najeźdźcy. Obnażają zwierzęce oblicze faszystów. Tłumaczą znaczenie zwycięstwa, które woli ludzkość od hitlerowskiej wrogoty, od widm Oświęcimia i Buchenwaldu.

Przełom w wojnie — bohaterstwo zwycięstwo pod Stalingradem — skłania główną uwagę pisarzy i inspiruje takie arcydzieła jak „Dnie i noc“ Simonowa oraz „W okopach Stalingradu“ Niekrasowa.

Po zwycięstwie Partia wysuwa pod adresem pisarzy postulat uogólnienia, upowszechnienia heroicznego doświadczeń walczącego narodu radzieckiego: „Naród nasz oczekuje, aby pisarze radzieccy przemysłowi i uogólnili olbrzymie doświadczenia wojny, aby uświadomili i uogólnili to bohaterstwo, jakie towarzyszy obecnie narodowi przy pracy nad odbudową gospodarki krajowej po wypędzeniu wroga“.

W myśl tych wskazań powstaje bogata literatura o tematyce patriotyzmu („Młoda Gwardia“), bohaterstwa („Opowieść o prawdziwym człowieku“) i ofiarności radzieckiego człowieka („Daleko od Moskwy“). W dążeniu do przekazania historii przeżyć i walk szerokich mas przemawiają przy pomocy zawodowych literatów autentyczni bohaterowie wojny. Na podstawie takiej współpracy powstają Kowpaka „Od Patryla do Karpi“, Fiodorowa „Komitet podziemny działu“, I. Kozłowa „W królewskim podziemi“, P. Wersziory „Ludzie o czystym sumieniu“ i inne. Tematyka odbudowy po wypędzeniu najeźdźcy znajduje swój naczelniejszy wyraz w „Szczęściu“ Pawlenki i „Kawalerze Złotej Gwiazdy“ Babajewskiego.

Nad rozwojem literatury dalej czuwa troskliwie Partia. Uchwala KC WKP(b) z dn. 14.VIII 1946 r., piętnując kosmopolityzm, uchronia pisarzy od poważnych błędów i jeszcze ściślej związała literaturę z ideowością bolszewicką, dla dzieła socjalizmu i pokoju. Uchwala głosiła m. in. „Siła literatury radzieckiej, najbardziej przodującej literatury świata, polega na tym, że nie ma ona i nie może mieć na względzie innych interesów niż interesy narodu, interesy państwa“. W referacie o błędach za-

pisaniem „Zwiewda“ i „Leningrad“ Zdanow wolał pod adresem pisarzy: „Staniec na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym“. Zdanow wskazywał na to, że podniósł się znacznie poziom kulturalny mas radzieckich i że wobec tego należy tworzyć dzieła jakościowo doskonałe. Zwrócił uwagę na znaczenie pracy pisarzy nad formą i językiem. Wyłonił się tu zagadnienie kunsztu literackiego, do dzisiaj podnoszone i dyskutowane. Dalej Zdanow podkreślił, że reakcja przygotowuje nową ofensywę, rozpoczynając od oczerniania Związku Radzieckiego i socjalizmu. Przed pisarzami stało szczerne zadanie ukazania piękna moralnego ludzi radzieckich, budowniczych nowego życia.

Pisarze radzieccy podjęli wezwania Zdanowa. Literatura powojenna odniosła piękno charakteru człowieka radzieckiego (Babajewski „Światło nad ziemią“), ukazując szlachetną czystość nowego życia („Ziemia“ Nikołajewej).

W czerwcu 1947 r. Zdanow zdemaskował wojenne przygotowania amerykańskiego imperializmu: „Wszystkie siły obskurantyzmu i reakcji rzucone zostały do walki przeciwko marksizmowi... Ktoż, jeśli nie my, powinniśmy stać na czele sił walczących przeciwko cynicznej i sprzecznej ideologii burżuazyjnej. Zdanow nawołuje pisarzy do demaskowania imperializmu, do walki o pokój; wskazuje na to, że ideologia marksistowska, że dzieła tej ideologii przepojone powinny pomóc „naszym przyjaciółom i braciom za granicą“. Realizacją tej myśli są wybitne dzieła literackie wyróżniane co roku nagrodą stalinowską — drogowskazy w walce o socjalizm i pokój.

Ogłoszone dwa lata temu uchwały Rady Ministrów o rozpoczęciu prac nad wielkimi budowlami komunizmu zmobilizowały setki piór literackich. Literatura w szkicach, reportażach, w wierszach i pierwszych powieściach pokazała, jak cały naród radziecki buduje fundamenty komunizmu, jak w tych wielkich pracach przekształca się i dojrzewa charakter człowieka.

Ogłoszenie programu nowej pięciolatki, zapowiedź XIX Zjazdu WKP(b) stały się olbrzymim wydarzeniem w życiu narodów ZSRR. A więc i wśród pisarzy radzieckich. W oddziale moskiewskim odbyło się zebranie, na którym uczestnicy wyrazili swój słowny dokument o historycznych dokumentach: programu nowej pięciolatki i zmienionego statutu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. A. Fadijew wygłosił referat, żądając od pisarzy pełniejszego odwiecienia życia radzieckiej społeczności i większego samokrytycyzmu. Analizując szereg ostatnich utworów, Fadijew wykazał braki: niedostateczną znajomość życia, słabe opanowanie marksizmu-leninizmu i tautologii formalne. Autor „Młodej Gwardii“ uważał pisarzy do pogłębienia pracy literackiej, uważając, że jest to najlepszy sposób uczczenia XIX Zjazdu.

Autor powieści „Dusze nieujarzmione“ oraz „Donbas“, Borys Gorbатов powiedział w dyskusji: „Wspaniałe dokumenty przygotowane XIX Zjazd znajdują się obecnie w ośrodku ideowego życia naszego narodu, zmuszają każdego z nas do zastanowienia się nad tym, jak należy dalej pracować, jak lepiej i dobitniej wyrażać nowe życie... Jeśli dyrektury projektu planu pięciolatki otwierają przed pisarzem ogromne perspektywy w zakresie pokazania przemysłu i gospodarki rolnej, to projekt tekstu zmienionego Statutu Partii pozwala nam z jeszcze większą dociekliwością badać składowe warunki, jakie Statut wiąże z moralnym obliczem komunisty“. „Kiedy czytamy projekt tekstu zmienionego Statutu Partii — mówił W. Druzyn — widzimy przed sobą nacechowany mnogością rysów pozytywnych obraz przodującego człowieka radzieckiego“. Mówca zauważył, że wobec tego obrazu błędą dotychczasowe postaci: rzeczywistość wola o nowych bohaterów literackich.

Dalej głos zabierali: S. Żlobin, L. Ozanian, W. Kozemikow, S. Michalkow i K. Simonow stwierdzając, że podniesienie jakości prac literackich, pogłębienie ideowości dzieł stanowić będzie właściwe uczczenie XIX Zjazdu.

Podobne zebrania i dyskusje odbyły się w innych oddziałach Związku Pisarzy Radzieckich. W Leningradzie głos zabierali A. Azarov, O. Bergholz, T. Trifonowa i inni. Uczestnicy dyskusji jednoznacznie stwierdzili ogromną inspirującą rolę XIX Zjazdu Partii. Projekt tekstu zmienionego Statutu Partii, — mówił pisarz — odstania rysy budowniczych społeczeństwa komunistycznego. Pisarz w swej codziennej pracy nie może nie zwrócić się do Statutu Partii, ponieważ zawiera on prawa określające moralne oblicze bohaterów literatury radzieckiej; ponieważ Statut ten a przede wszystkim rozdział o obowiązkach i prawach członka Partii z całkowitą pewnością można nazwać kodeksem komunistycznej moralności.

Grzegorz Timofiejew



W hucie

Mal. I. Tartakowski

W takie lata — głodowały miliony, step wysychał.

A przecież ziemia ta była płodną. W latach, w których posucha nie zbierała swego ponurego żniwa, umiała dawać wysokie plony. Ziemia bogata i bogactw pełna na swej powierzchni i w swoim wnętrzu. Ziemia Wołgi i Donu. Kopalni węgla. Ropy naftowej.

A przecież „wszędzie, gdzie rzucić okiem — pisał Lenin — na każdym kroku spotykamy zadania, które ludzkość może doskonale rozwiązać natychmiast. Przeszkadza — kapitalizm. Nagromadził on stopy bogactw i przestoczył ludzi w niewolników tych bogactw. Rozwiązał najbardziej skomplikowane zagadnienia techniczne i zahamował realizację udoskonalenia technicznych ze względu na nędzę i ciemność wielomilionowych mas ludności, ze względu na tępe sknerstwo garstki milionerów“.

\*

Aż nadeszły dni nowej epoki.

„Rewolucja — parowóz dziejów“... Chwała jej maszynistom! Coż, że wrogie wiatry powieją? Chwała płonącym iskrom! Chwała tym, co wśród ognia i mrozu jak złom granitowy trwali, jak wcielona wola i rozum jak Stalin“.

Carycyn leży nad Wołgą. Na północ od niego — drzewo, na południe — pszenica, na zachód — węgiel, na wschód nafta i bawełna. Kto ma Carycyn w rękach, ten ma Wołgę, ten trzyma olbrzymiej wagi punkt strategiczny i kluczowy — w roku 1918 — dla stolicy kraju Rad ośrodek aprowizacyjny. Na tych właśnie terenach stoczono wielki bój — o władzę radziecką, o wolność dla republik, dla całego świata. Z tego samego miejsca, gdzie dziś wznosi się osma słuza wspólnego Kanału Wołżańsko-Dońskiego im. Iljicza Lenina, ruszyła w dniu 15 lipca 1918 roku zwycięska ofensywa stalinowska, ofensywa pokoju, ofensywa życia. Zapłonął od niej cały Kraj Rad, młody kraj, młodej władzy radzieckiej.

\*

Lata pierwszych stalinowskich pięciolatek. „Przesiąść się z wynędźniałego konia chłopskiego na konia wielkiego przemysłu — oto cel, do którego dążyła partia opracowując plan pięciolatki i walcząc o jego urzeczywistnienie“ (Stalin).

Coż na to burżuazyjni imperialiści? „Pięciolatki plan przemysłowy, który postawił sobie za cel rzucenie wyzwania poczuciu proporcji, który dąży do swego celu „bez względu na koszt“, jak często z dumą chwaliła się Moskwa, nie jest w rzeczywistości planem. Jest to fantazja“ — wyrokował amerykański „New York Times“.

Jak było naprawdę? Dnieproges. Rok 1932: „o godzinie piątej minut dwadzieścia po południu ułożono na grzebieniu zapory dnieprowskiej ostatni metr szkieletu z betonu. Nocą woda na Dnieprze podniosła się do czterdziestu czterech metrów ponad poziom morza o cztery metry ponad najwyższe porohy, które w przeciągu tysiącleci były przyczyną niezliczonych nieszczęść i zła, a dziś skryły się na zawsze pod wodą...“ Dnieprogres ochnął potężną energią elektryczną

niż wszystkie elektrownie razem wziętych w całej Rosji carskiej.

— A dziś — w roku 1952 — produkcja energetyczna kraju wynosi 200 razy więcej niż przed 30 laty. Kraj, który w dziedzinie produkcji energii elektrycznej zajmował piątą miejsce na świecie, wysunął się na miejsce przodujące, bijąc na głowę pod względem tempa wszystkie kraje kapitalistyczne. Oto jak wyglądało „zalamanie się systemu planów pięciolatkich“ na jednym z jego wielu odcinków.

\*

Na brzegu Tomi koło Kuźniecka, gdzie dawniej było wladztwo syberyjskich chanów tatarskich, powstaje metalowy kombinat — gigant Magnitogorsk. Sam jeden daje surowicy żelaza dwa i pół raza więcej niż wszystkie huty w Polsce międzywojennej. Wśród dzikich tundr dalekiego Amuru — gdzie przedtem człowiek człowieka nie widział, powstaje miasto młodych, Komsomolsk, poprzednik polskiej Nowej Huty i bułgarskiego Dymitrowgradu. I Stalingrad i wiele innych miast nowego człowieka i nowych, jasnych domów, parków kultury i zieleni. Przez bezodne stepy i piaski biegnie turkieszańsko-syberyjska

sily nowe kombinaty, budowały kraj wolności i radości, tworzyły nowego człowieka — człowieka socjalizmu.

W krajach kapitalistycznych w roku 1937 poziom produkcji globalnej osiągnął ledwie 95 — 96 proc. produkcji z roku 1929. A w Kraju Rad był ponad 4 razy wyższy od poziomu z roku 1929. Pod koniec drugiej pięciolatki ZSRR nie tylko prześcignął Francję pod względem wysokości produkcji przemysłowej, ale i Anglię i Niemcy.

„Człowiek — to brzmie dźwiękiem, — mówił Gorki. Tak, człowiek radziecki — to brzmie dumnie. Aleksy Stachanow, rebasez z Donbasu wyrabia w ciągu jednej zmiany 102 tony węgla czyli ponad 14 norm. Tkaczki Winogradowe podjęły obsługę 144 zamiast dziesięciu wrzecion. Kowal Busygin, traktorzystka Pasza Angelina...“

\*

Redakcja „Światowej encyklopedii biograficznej“ wydanej w Nowym Yorku zwróciła się do Angeliny z prośbą o napisanie życiorysu. Angelina w odpowiedzi wspomina o lordzie Beaverbrook, który według dzienników amerykańskich i angielskich „wyszedł z ludu“. Słynna



Winobranie

Mal. J. Reiner

ska magistrala kolejowa, wiążąc bogatą i urodzajną Syberię z kwitnącą średnią Azją.

\*

Oto równina Stalingradu — dawnego Carycyna. „Jest ranek 17 czerwca 1930 roku. Na polach, które przed dziesięcioma jeszcze laty broczyły krewią, stoi olbrzym, wielka fabryka traktorów, zbudowana przez radzieckich ludzi własnymi siłami. Pierwszy traktor o puszcza fabrykę. Stalingradzki traktor z fabryki imienia bohatera Polaka, Feliksa Dzierżyńskiego, rozpoczął swoją służbę dla rolnictwa, rzucając siew pod nowe zwycięskie życie ludu“. Za nim poszły setki, tysiące, setki tysięcy nowoczesnych traktorów, które jak pociski „wysadzają w powietrze stary burżuazyjny świat i torują drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi na wsi“.

Ze Stalingradu, Saratowa, Zaporoża, pół miliona traktorów, nowoczesnych, wyskokowydajnych, pracowało już w roku 1938 na polach radzieckich, tych samych polach, na których tak niedawno królowała... drewniana socha.

W latach budowy zakładów pismo „Canadian Farm Supplement“ do-

przodownica pracy, była robotnica folwarczna, nawiązując do tego życiorysu, pisała: „Jeżeli ten pan, jak powiedziano w dzienniku „wyszedł z ludu“ aby zostać lordem, to ja podniosłam się na wyższy szczebel wraz z całym ludem. I to jest chyba najważniejsze“.

Bo „ludzie pracują u nas — jak mówił Stalin — nie na wyzyskiwanie, nie dla wzbogacenia pasybrzuchów, ale na siebie, na swoją klasę, na swoje, radzieckie społeczeństwo, gdzie władzę sprawują najlepsi ludzie spośród klasy robotniczej. Dlatego też praca posiada u nas znaczenie społeczne, jest sprawą honoru i chwały“.

Bo „uprzemysłowienie naszego kraju, rekonstrukcja naszych fabryk, nowa technika i nowe instalacje stały się jedną z przyczyn, które zrodziły ruch stachanowski“ (Stalin).

\*

Mówiło się: „Kiedy na wzgórzach syberyjskich wyrosną jabłonie“. To tak, jak u nas: „Kiedy mi wlosy na dloni wyrosną“. Tymczasem właśnie na Syberii rosła gaje cy-

„Plynie po wsiach z obwodu do obwodu słów plonąca lawa Urodzaj — siła urodzaj zwiększymy — sława!“ (Majakowski)

„Takiego niebywałego rozrostu przemysłu — mówił Stalin — nie można uważać za prosty i zwykły skok kraju w drodze do zafocowania do postępu. Był to skok, przy pomocy którego ojczyzna nasza przekształcała się z kraju zafocowanego — w przodujący, z rolniczego — w przemysłowy“.

Tadeusz Orlewicz

## KANDYDACI NA POSŁÓW DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYSPOLITEJ LUDOWEJ

JAN ADAMOWSKI

## Władysław Wałęcki



ków ziemskich. O takich machinacjach „góry” SL nie mógł wiedzieć prosty chłop z Teodorów. I dlatego, jak obuchem po głowie uderzyła go „ojczyzna”, gdy w latach trzydziestych, w owych pamiętnych latach chłopskich marszów głodowych i strajków, Wałęcki, jako delegat folwarczny nawoływał do solidarnościowych wystąpień przeciw obszarnikom. Zwolniono go z pracy. Częściej zaglądał do jego chatki „pan komisarz” poborca i egzekutor. Nie raz Wałęcki musiał kryć się u sąsiadów od prześladowań policji sanacyjnej.

W ciężkiej mordzie z ziemią, z odsetkami od długów, od podatków, w poszukiwaniu chleba dla pięciorga przeszły lata pierwszej niepodległości. Polska burżuazyjna okazała się złą macochą, która za dążenia do ludzkiego bytu karała swe dzieci więzieniem i Berezą.

PIASKI, piaski, piaski. Niewdzięczna jest ziemia w Teodorach, w pow. łaskim. Bywało, że pogoda dopisze i lemieszem głębiej zaorasz, lecz wszystko to na nic. Z karłowatej piaszczystej ziemi wychodziły ciężkie i kruche kłosy, a ziarna w nich takie suche i drobnienieńkie, jak mak. Przeklinali chłopci teodorscy swoją dolę a potem modlili się i kajali przed ołtarzem za mimowolne bluźnierstwa. Lecz nie pomagalo. Piaszczysta ziemia nie mogła dać więcej, ile sama otrzymała. A gdy ktoś doskierwał w chatkach i skrałach kłódkę, opuszczali po jednym, po dwóch swoje domostwa, wędrując za robotkami do Pabianic, Zgierza, Łodzi, lub pobliskiego dworu w Ostrowie. — Tam — mówili — może jasnie pan dziedzieć się zlituje i na robotę przyjmie, a może, gdy szczęście dopisze, do fabryki się dostanie.

Aż nadszedł rok 1945. Na sztandarach radzieckich i polskich żołnierzy zabłysła utęskniona, oczekiwana od setek lat wolność. Niosły ją tysiące robotników i chłopów polskich, niosł ją jego własny syn Aleksander, sierżant Odrodzonego Wojska Polskiego. Niosł sztandar tej odczyt, którą wypowiadał w swym sercu ojciec. Świeżą farbą drukarską przemówił Manifest Lipcowy PKWN.

To już nie były czcze obietnice. Władysław Wałęcki brał teraz czynny udział w parcelacji majątków obszarniczych. Znikła z Ostrowów zmorza wycyzku — obszarnik. Zajął się na wsi nowe życie. W dziedzińcu pałacu zaroiło się od młodzieży chłopskiej. — Trzeba ziemię ująć i podporządkować woli ludzkiej — mówił dyrektor nowootwartej Szkoły Mechanizacji Rolniczej.

Mając 53 lata Władysław Wałęcki rozpoczął drugą młodość. Był wszędzie. Wszystko chciał zmienić. — Tak — mówił — do gruntu, żeby nową ojczyznę oczyścić od brudów i pleśni — od sklepikarza — pajawki, od sanacyjnego woja, od kulakowskiej zarazy, która znowu usiłowała wgrzyźć się w karku chłopskiej. Wałęcki stał się bojowym synem ludowej ojczyzny, ludowym działaczem. Powołano go na prezesa kłosa Samopomocy Chłopskiej, do Gminnej Rady Narodowej, do komitetu sklepowego. Tu, we wsi przy rozdziale nawozów sztucznych, kredytów, żniwiarek, traktorów czuł Wałęcki, by piaszczystą glebę maorolnych i średniorolnych chłopów nasycić nową treścią, by dała więcej chleba.

Wraz z partyjnymi agitatorami chodził Wałęcki od domu do domu przekonując chłopów o konieczności szybkiej odstawy zboża i mięsa.

Władysław Rymkiewicz

## Józefa Szewczyk



tołenu, popularnego wówczas lekarstwa przeciwko anemii, które mała Józia kupowała ojcu, kosztowała właśnie jeden rubel i dwa dziesiąta kopiejki! Zaś dorosły robotnik zarabiał przeciętnie od 5 do 7 rubli tygodniowo.

Dzisiaj Józefa Szewczyk, przodująca tkaczka z ZPB imienia F. Dzierżyńskiego wspomina ze łzami w oczach starego przewlekacza Dreslera, który dzielił się z nią w rajgarni chlebem, gdy widział, że dziewczyna przy pracy stania się z głodu.

Po trzech latach wygnali mnie na tkalnię — opowiada Szewczyk. Majster, Niemiec, źle mówiący po polsku, rzekł do 15-letniej dziewczyny:

— Ty jesteś już stara dziewczka, możesz iść na krosna.

Ale „stara dziewczka” jeszcze nie urosła i nie mogła osiągnąć krosna; musieli jej zrobić i przystawić do warsztatu specjalne podwyższenie, coś w rodzaju rusztowania. Takie to były ułatwienia dla dzieci i młodzieży za panowania kapitalistycznych rekinów, geyerów, scheiberów i grohmanów.

Głód w czasie pierwszej wojny wypędził Józję z Łodzi na wieś, gdzie pracowała u obszarnika od świtu do wieczora, a spała w czworakach byle jak, na słomie.

W 1922 roku wróciła do pracy u Gejera, a w 1923 wyszła za męża. I znów pomyślała: „Teraz poprawi mi się los.” I znów okazało się to złudzeniem.

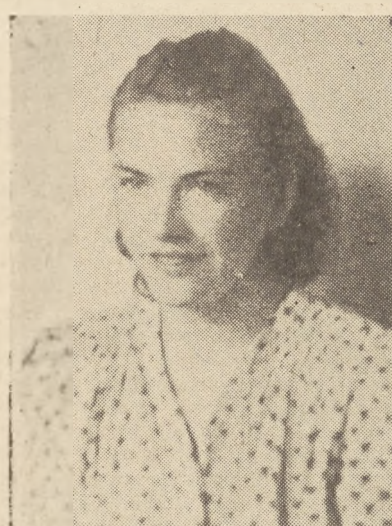
Należącego do PPS-Lewicy i biorącego udział w ruchach strajkowych męża nigdzie nie chcieli przyjąć do pracy. A gdy w 1928 roku i Szewczyk została zredukowana i znalazła się na dniu nędzy z mężem i dwojgiem dzieci, zdjęła ją rozpacza. — Jedliśmy dwa razy dziennie — opowiada — ale jak?... Ja liczyłam kartofle.

W styczniu 1945 roku wyzwolenca, zwycięska Armia Czerwona wyparła hitlerowców z Łodzi. W lutym tegoż roku Józefa Szewczyk stanęła do pracy przy krosnach w dawnej fabryce Gejera, nazwanej z początku „Trójką baweliarską” (PZPB Nr 3) — Teraz mi się poprawi los — pomyślała znów Szewczyk. I poprawiła się tym razem! Nie przyszła

Władysław Rymkiewicz

PIOTR CHMURA

## Zofia Kulińska



Kiedy w huku dział przetaczał się przez rodzimą jej wieś Front Wyzwolenia, miała 16 lat. Nie była już dzieckiem, była prawie dorosłą. Tragicznie dorosła. Nie mogła się wiele nauczyć — 3 klasy — naganiana przez kulaków od świtu do nocy za jedną sukieneczną i pantofle drewniane. Rok później wychodzi za męża. Jeszcze rok i przybija dziecko. Zdałoby się szczyt i koniec rozwoju dziewczyny wiejskiej. Miała wtedy 18 lat.

Ale w dziejach tych dwu lat — zamażpójście i dziecko — nie utrwały starego porządku. Przeciwnie, otwierały nowy los. Otwierały go mocno w nadziejach a straszliwie w faktach. Pobralo się bowiem dwoje bezrolnych. Slubem rzucili wzywaniem staremu losowi. Slub — sprawa prywatna — miał ich wyzwolić ze służby kulackiej. Pojechali w 46 roku na Ziemię Odzyskaną. Biednemu wiatr wówczas jeszcze mógł sypać piaskiem w oczy. Do stali 2 hektary. Cały dobytek 2 koby i pięć roju. Pierwszy rok był ciężki. Ciężki dlatego, że wrócić musieli w jarzmo niewoli. Za dzień 2-konnej orki odrabiali 4 dni, za ziarno, za pożyczkę sąsiedzka...

W 48 r. przy klasyfikacji gruntów nie dolożono im ziemi z braku budynków gospodarskich. Zostali na tej napał robotniczej działce. Mąż otrzymał pracę woźnego w szkole. Padają im dwukrotnie śniegi. Ale pod koniec roku sprzedają na państwowy skup tucznika i 800 kg zboża, kiedy „dobrzy sąsiedzi” — pożyczkodawcy — z 15 ha „nie mogą” oddać 1.500 kg. Przybija drugie dziecko.

W 49 r. powstaje we wsł spółdzielni produkcyjna. Wśród założycieli — Kulińska z mężem. Liczy wówczas 21 lat,

łatwo ta poprawa, ale jednak dokonała się. Nie wszyscy z początku rozumieli, że nasz los jest teraz już nie w rękach kapitalistów, lecz w naszych własnych rękach. Ze my jesteśmy gospodarzami fabryki, ziemi, lasów i bogactw naturalnych naszego kraju. Ze tylko i jedynie od nas samych zależy wzrost dobrobytu.

— Ty, cholero jasna, dlaczego nam psujesz? My przez ciebie wyjdziemy bez tygodniówki — mówili ulegający jeszcze wtedy wrogiej propagandzie niektórzy robotnicy do Szewczykowej, która pracując z ofiarnością i oddaniem wykazała dowodnie, że można podwyższyć normy.

Szewczykowa nie zalamala się. Wyrabiała 120, 150, 180 proc. normy wykazywała ofiarnie, przekonywała niezmordowanie, agitowała niestrudzenie dorosłych i młodzieży, udawadniając że można i należy przekraczać normy. Dla własnego dobrobytu, dla potęgi ekonomicznej kraju, dla obrony i zwycięstwa Pokoju. Przekonywała słowem i czynem. Wtąpićmy udowodniła naocznie przy warsztacie, chętnym pomagając w robocie, instruowała ich, wszystkim była — wzorem i przykładem.

W 1950 roku awansowała z tkaczki na instruktorkę. W tymże roku otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w pó roku później — Order Sztandaru Pracy I-iej klasy, który wręczył jej w Belwederze Prezydent Bierut.

W 1952 roku Fabryczny Komitet Wyborczy przedstawił Józefę Szewczyk jako kandydatkę na posłankę do Sejmu.

Najbardziej upokorzony i poniżony lud powstał — mówi Józefa Szewczykowa. — Z prześladowanych zostaliśmy otoczeni opieką, wszystko jest dziś nasze, robotnicze, pełnymi garściami możemy czerpać z życia wiedzę i oświatę, sztukę i kulturę, radość i szczęście, my i nasze dzieci. Żyję bogatym, pełnym życiem, a zawdzięczam to naszej władzy ludowej.

Okolona puszystymi, siewięcymi włosami, delikatna, o różowej cerze twarz Józefy Szewczykowej promienieje młodzieńczym entuzjazmem i uśmiechem szczęścia.

Władysław Rymkiewicz

W tych latach 1945/49 dzieje Kulińskiej obrazują najciekawszą drogę młodego pokolenia. Lepiej działało się w rodzinach maorolnych i średniorolnych. 16-latkę szli do szkół, na kursy, do miasta, obejmowali z rodzicami ładny szmat ziemi. Wiciarze wiedli niekoczące się dyskusje, łamiąc tradycję agraryzmu. Kulińska za mało była oglądona aby filozofować na zebraniach i za bardzo upośledzona służbą u kulaków, aby wyjść na gromadę, aby zostać dostrzeżoną przez Wiciarzy, ZWM a potem przez powiatowy ZMP.

Ale na przykładzie Kulińskiej możemy pełni podziwu stwierdzić jak głęboko oral plug rewolucji. Ta dziewczyna nie przeżyła pierwszych lat na marginesie historii. Jej droga była drogą walki klasowej, uczącej namacalnie o prawdziwe rozwiązanie klasowego, o wsklekości wroga, kiedy jego wierzchołki zostały w proch rozbite. Wiciarze, zaiste, „filozofowali”. Kulińska, kulacka służąca, wyczuła jak jaskółka poranek pięknego dnia przyzłości. Wiary nie potrzebowała się uczyć. I wiary jej nie nadawali i działacze — przedsiębiorcy. Oni nauczyli ją rozumieć co to znaczy wróg na wyciągnięcie ręki, tu na miejscu, w okolicy. Oni w nowej Polsce jeszcze ponizając, jeszcze niewoląc, budzili w Kulińskiej mściwiciela, budzili żołnierza linii frontowej, która winna była rozgnać najgłębiej, na samej wsi. Zastrzali w niej czujność i hart proletariusa wiejskiego w dniach, kiedy od Partii, od klasy robotniczej szły na wieś wezwania do biedoty: bądźcie oparciem dla naszej wspólnej idei i naszej walki o pełne zwycięstwo sprawiedliwości!

Jej wczesne zamażpójście i dzieci, które rodziła dziewczyna, nie wyrażają tylko dojrzałości kobiety. Wyrażają dojrzałość człowieka, który kroczył szybko i śmiało naprzód, zawiązując nowe życie już wówczas, kiedy wielu innych oczekiwaniem zdradzało jeszcze niepewność i niewiarę. Owe 2 hektary na Ziemiach Odzyskanych to nie obław niezaradności i nieśmiałości, to wyraz skromności i oporu wewnętrznej u tej proletariuszki wiejskiej, która na Nowe Ziemię pojechała aby wyzwolić się od wyzysku, ale nie naśladować wyzyskiwaczy, odmierających sobie bez opamiętania nowe hektary.

W 49 roku znane już jest w powiecie małżeństwo Kulińskich. Mąż otrzymuje Dyplom Uznania. Pierwszy w ponadpiętnastu świadczeniach. Pierwszy w wydajności z hektara. Im ziemia rodzi 14 m. żyta z 1 ha, gdy bogaczom 9-10. W tych faktach można już domyślać się roli Kulińskiej w nowopowstałej pod koniec 49 r. spółdzielni produkcyjnej.

Sama tego chce, zostaje świniarką. Taka praca, jak inne? Nie! Przewodniczący, średniak, „dobry gospodarz”, widzi tylko pole. Nie bez powodu, jak się okazało. W domu na przyzgodowym propozycje mnożyć bydło i trzodę chlewną. Taka polityka hamuje pełne wrośnięcie członków w spółdzielnię. On stoi jedną nogą w nowym a drugą w starym. 21-letnia Kulińska obejmuje pracę niepopularną w zarządzie. Obejmuje ją pobudzo- na instynktem klasowym, który do uspołecznionego życia pociągnął ją całym sercem. On też podszepnął wybór pracy. Obora i chlew to druga dźwignia, decydująca o szybkim rozwoju spółdzielni. Decydująca o pełnym i mocnym postawieniu na nowe życie.

Wiosną 50 roku wyrzucha gnój na pole. Wprost od tego gnoju zabrano na wycieczkę do Związku Radzieckiego. Była to jej pierwsza wyższa szkoła. „Z czym wróciłam, jak ze skarbem? Najpierw to z hodowlą! Upewniłam się, że gospodarstwo spółdzielcze musi stać na hodowlę. W tym jego siła i rozwój. Drugie — to braterstwo ludzi radzieckich.

— Nauczcie się tak kochać wzajem, tam u siebie, nauczcie innych kochać Was i Wasze dzieło — z takim podziwieniem jak z hasłem wróciłam do ojczyzny i do naszej spółdzielni w Masłowicach.”

Ale w spółdzielni zastała kurs na pracę w polu. Przewodniczący i komisja rewizyjna oceniły pracę w polu „jako ciężką”, dzień tu równał się półtorze dniówki. Premie zapowiedziano tylko z pola.

Kulińska dokonuje cudów. Przewodzi chlewnię, tę rzekomo nie ciężką robotę. Ale kiedy późną jesienią z powodu ciąży opuściła swój posterunek żonie przewodniczącego, która ją zastąpiła, dodano pomoc, a kiedy nie wytrzymała i odeszła z chlewni, dano dwóch ludzi. A Kulińska w 50 r. pracuje w chlewni i wychodzi na pole. Czujnie się w obowiązku dać przykład wydatnej i ofiarnej pracy. Wzór takiej pracy oglądała w kolchozach radzieckich. Tu, w niedojrzałych jeszcze warunkach, jej poświęcenie graniczy z bohaterstwem samozaparcia. Wstaje rano, futruje świnie i na 8-mą idzie w pole. W południe, kiedy kobiety wracają do domu, aby warzyć i zająć się dziećmi, ona w chlewni pomaga jej

maż. Dzieci wracają z przedszkola i żłobka do... chlewni i patrzą na trud rodziców. Tutaj jedzą suchy obiad. Po południu znów w pole. Wieczorem z mężem futrowanie. Kulińska wyrobiła 200 dniówek (w tym niepełnym roku). Była to w całym zespole najwyższa dniówka. Premie otrzymali jednak tylko ci, co wypracowali ledwie 120 dniówek ale... w polu.

Przewodniczący zlekceważył nie tylko wysiłek Kulińskiej, ale przesłonił to, na co ten wysiłek wskazywał, na możliwość większej i wydajniejszej pracy członków.

W 51 roku wzmożił się bój o rozwój nowego życia w spółdzielni. Kulińska po urodzeniu trzeciego dziecka wraca w maju do pracy. Prosi o robotę w pobliżu. „Nie ma takiej pracy, albo do domu albo w pole! Zostawiłam dziecko bez piersi i posłam tam, dokąd szły kobiety, które nie miały małych dzieci.” W tym roku mimo ciąży, urodzenia i kłopotów z małym dzieckiem przy dwójgu również małych — wyrobiła 122 dni. „Była to sprawa mojego honoru partyjnej chłopki i tej, która jedyna z naszego zespołu poznała radzieckich kolchoźników ich życie i gospodarke. Tak rozumiałam swój obowiązek, którego gdybym nie wypełniła, poniżyłabym sprawę socjalizmu na wsi, jak poniżył ją nasz przewodniczący na swoim stanowisku.”

Kulińskiej poświęcenie i przykład nie poszły na marne. Wycieczka do Związku Radzieckiego pomogła jej więcej zrozumieć i więcej ukazać, niż to na początku mogli inni członkowie, również prości ludzie, kiedyś zahukani stajenni na folwarkach albo maorolna biedota. Jej zryw pomógł różnym ludzom. W drugiej połowie roku góra jest już zespół ze swoimi naturalnymi przywódcami. Jednego z takich najlepszych wysyła na kurs brygadierów, Józefa Marudę, wyrobił on 300 dniówek. Drugiego Sułka (300 dniówek) na kurs oborowych. Wracają z Książeczką Wzorcową, o której Kulińska powie — jasniejsze od przykazań! Wracają z potwierdzeniem jej najgłębszej i najpiękniejszej myśli. „Szacunek dla tych, którzy wybierają się na czoło w naszej wspólnej pracy. Takie jest nasze wspólnie prawo!”

Zdejmują przewodniczącego, który siał ferment i sztydził, że „mechaniczna uprawa z nerwów wprowadza a chciał być jako dziecko a ja mam jego służbę”. Nowy przewodniczący to już nie „dziecko”, przy koniach 320 dniówek wypracował „a choć stary co dnia chadza w pole na orkę a miareczkę, trzyma w ręku i co parę kroków chyla się, mierzy a potem do traktorzystów: „Chłopcy, nam potrzebni ludzie robotnych, z których wzór będziecie brać. A Wam nie mówią w POM-ie że maszyna jedno a serce to drugie!”

Takiego to rozmachu, takiego wzrostu ludzi stała się młodzieńca Kulińska sprawcą i towarzyszem. W 51 r. najwyższe dniówki (a nie mało ich) przekroczyły 300 dni. U kobiet, które nie były obarczone małymi dziećmi — 200 Przy bilansie dniówka miała stanąć na 24 zł, ale uchwała Walnego Zebrania zdecydowano spłacić wszystkie długi od razu, dniówkę więc obniżono na 17 złotych. Chłopi w okolicy z uznaniem mówili o tej uchwałce: „nie rozdrapali dniówki obrachunkowej, ale po gospodarsku z myślą o całej spółdzielni budują daleko wprzód swą przyszłość.”

52 rok. Zimą Kulińska czyta, obraduje nad planem pracy w nowym roku, jeździ do powiatu, jeździ na wieś okoliczne gawędzić z indywidualnymi gospodarzami. Agituje z siłą nieodpartą. W tym roku siew wiosenny kończą pierwsi w powiecie, żniwa pierwsi i pierwsi w skupie. Plony mają o 4 q wyżej jak w ubiegłym roku a o 8 q w porównaniu z indywidualnymi gospodarzami.

Spółdzielnia zdobyła „Sztandar Przechodni” i nie zanoszi się na to, „by go pędkiem oddać. Żłobek założyl już w maju, nie czekając na Wydział Zdrowia, który obiecywał fundusze i pomoc dopiero w czerwcu. Założyli o własnych siłach. Przewodziła go starsza kobieta, do pracy w polu już niezdolna. „Piszemy jej taką samą dniówkę, jaką na polu wypracuje jedna kobieta — donosiła nam Kulińska, nasz korespondent. — Zdaje mi się więc, że nie ma krzywdy. Bo my nie patrzymy tylko na dni. My wyrabiamy normy w wysokości 120-140 proc. Więc tej wyższej granicy trzymamy się przy zapisywaniu dniówek kobietom, która prowadzi żłobek. Czy sprawiedliwie postępujemy? Bo chcemy uczyć się dobrego aby nie wracać do błędów, ale je naprawiać!”

Oto Zofia Kulińska, którą chłopcy z powiatu Sławno wybrali na kandydatka na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej! Ma dziś 24 lata. Jest jednym z najmłodszych kandydatów na posła.

Piotr Chmura

IRENA MACIEJEWSKA

W stronę klasyki radzieckiej

## „CEMENT” — EPOPEA PRACY SOCJALISTYCZNEJ

Twórca realizmu socjalistycznego, Maksym Gorki, pisał o znaczeniu „Cementu” w liście do Gładkowa: „Jest to, moim zdaniem, bardzo wybitna i bardzo dobra książka. Po raz pierwszy od czasów rewolucji został w niej mocno ujęty i dobitnie oświetlony najbardziej ważki temat współczesności — praca. Nikt przed Wami nie poruszył tego tematu z taką siłą i tak mądrze. Wam — moim zdaniem — szczególnie udało się charakteryzować Głęba narysowaną została wyraziście i chociaż rozromantyzowana, to właśnie tak trzeba. Współczesność zupełnie słusznie żąda, aby autor, artysta nie zamykał oczu na zjawiska negatywne, aby je podkreślał, a tym samym, „romantyzował” zjawiska pozytywne. Wytrafiacie to zrobić... Jednak zrozumieć: mówię nie o tym romantyzmie, który cechuje przerażonych rzeczywistością i uciekających od niej w dziedzinie fantazji, lecz o romantyzmie wiary, o romantyzmie ludzi, którzy unieją stanąć ponad rzeczywistością, mają odwagę patrzeć na nią jak na surowy materiał i tworzyć ze ztego, które zostało dane — dobre, którego sobie życzą”. W wypowiedzi tej Gorki lapidarnie wydatnił najistotniejsze walory „Cementu”: niezapomnianą, świetną postać bohatera okresu rekonstrukcji, robotnika-bolszewika, Głęba Czumałowa; odwagę pisarza w ukazywaniu „zjawisk negatywnych” i zarazem umiejętność stwarzania przeciwwagi w romantyce „Zjawisk pozytywnych”; a nade wszystko fakt, że powieść Gładkowa była jednym

z pierwszych heroiczych budowniczych socjalizmu, w rysy charakteru, decydując o sukcesach radzieckiej industrializacji: umiłowanie pracy, głębię uczuć ludowego patriotyzmu, ofiarność, wytrzymałość bezkompromisową odwagę i bojowość Czumałowa jest wcieleniem roli partii w dziele odbudowy kraju, uosobieniem najpiękniejszych cech bolszewika — przywódcy mas pracujących. Zarazem postać ta w ujęciu Gładkowa nie jest wcale schematyczna, martwą egzemplifikacją idealnych cech — przeciwnie, Gleb jest jednym z najsilniej zindywidualizowanych bohaterów literatury radzieckiej. Autor obdarzył go bowiem bardzo ludzkimi, ujmującymi a czasem także chwilowo zrażającymi rysami charakteru; ukazał w procesie ideowego wzrostu, psychicznej przemiany. Jednocześnie — Gleb, organizator pracy nad uruchomieniem fabryki, borykający się z tysiącem trudności i przeszkód, to zarazem człowiek którego oglądamy w jego życiu osobistym, w jego troskach i niepokojach związanych z miłością do żony, z nowym stosunkiem do kobiety i rodziny. Gładkow pragnął ukazać, jak w bohaterze, osiągniętym coraz wyższe pietra świadomości partyjne, przełamują się zarazem stare, burżuazyjne wyobrażenia o „szczęściu rodzinnym”, powstają nowe pojęcia socjalistycznej moralności. Pisarz nie umiał jeszcze w pełni prawidłowo rozwiązać tych problemów: wydaje się niekiedy, że w ujęciu Gładkowa

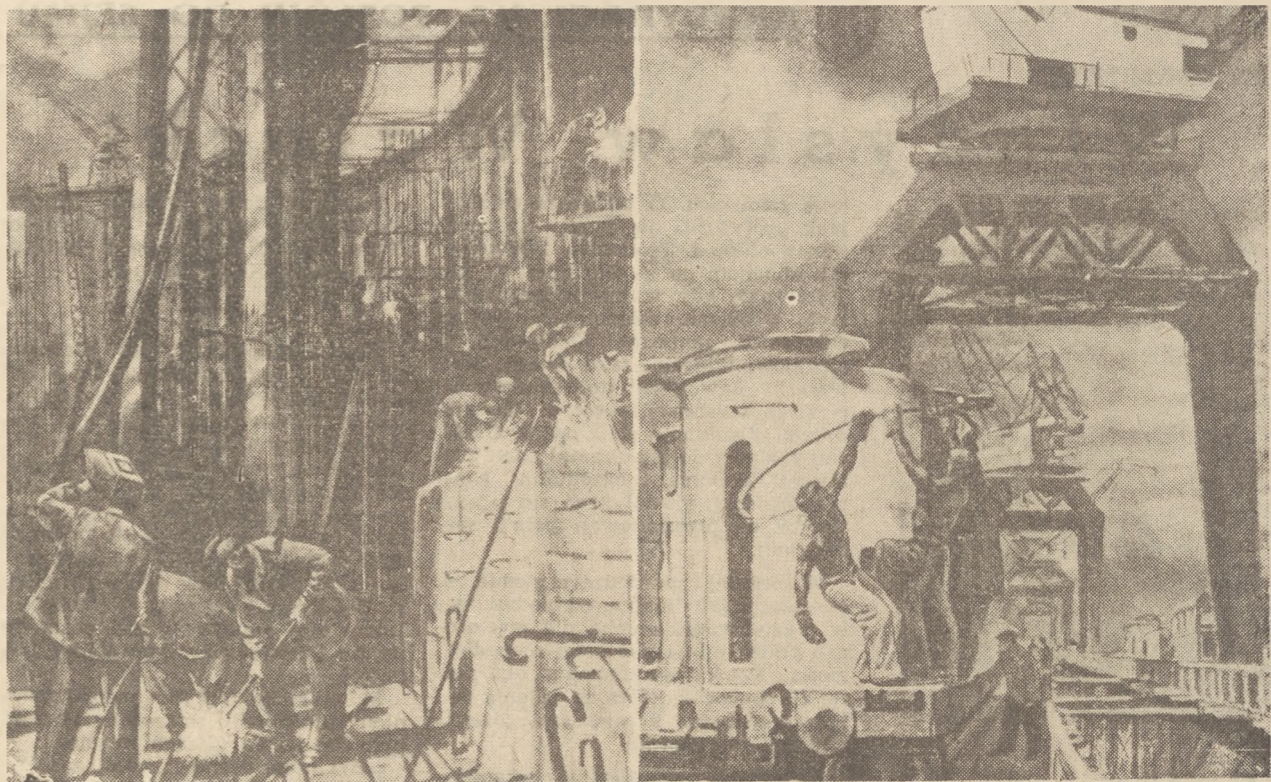
PO DRUGIE, Gładkow bardzo głęboko, po marksistowsku zrozumiał i ujął rolę pracy w wielkim skupisku robotniczym. Fabryka nie jest dla niego w żadnym wypadku tylko zbiorem maszyn — jest także istotnym czynnikiem przekształcania świadomości proletariackiej. „Cement” niezwykle ugestywnie ukazuje rolę pracy socjalistycznej w procesie narodzin nowego człowieka. Oto na początku powieści — beczynna i pusta fabryka, tłumy głodujących robotników bez pracy, zajmujących się wyrobem zapalnicy i hodowlą kóz, ogólne i przeżenie i demoralizacja. Jest to obraz zatracania przez proletariacki charakter robotniczego, deklasowania się, o którym mówi „Historia WKP(b)”, uwydatniając trudności okresu odbudowy. Stan popadania w „kretynizm życia u ejskiego” (Marks), w narowy drobnych posiadaczy Gładkow charakteryzuje niezwykle wyraziście: „Ludzie pracy fabrycznej, których budził nad ranem nie wrzask kogutów, lecz metaliczny głos syreny, poznali w ciągu tych lat miłe sercu chleby i świniaki i kozie, ostre smród zwierzęcych oddechów i rozkosz ciepłych kurników. I oto ci ludzie od maszyn, ludzie z hal fabrycznych nauczyli się wzdychać wrzaski o śmierci, o kury, o pęczek stółkowskiej, który przez niedopatrznie zjadł obce prosię. Zgasło w faurycie i w domach światło elektryczne, udlawili się krumem fabryczne syreny przniącą ciszę idylli wiejskiej zakłócało gdakanie i chrząkanie”. Większość robotników przeżywa dlatego głęboki kryzys psychiczny: „Przecież to nie fabryka a śmietnik, gniazdo kóz — mówi jeden z nich — Nie ma fabryki... A kiedy jej nie ma — to gdzie ja mam się podziąć”. Odroczenie ideowe i moralne, powrót do ludzkiego życia może przynieść tylko uruchomienie socjalistycznej fabryki, rozpoczęcie nowej pracy, która przywraca człowiekowi godność i miejsce w społeczeństwie. „Dosty już narobiliśmy głupstw z kozami i zapalniczkami — mówi Gleb na zebraniu organizacji partyjnej. — Wystarczy. Fabryka już nie jest fabryką, ale chlewem. Fabryka jest plugawa i myślny się splugawili (...) Nasze ręce nie są stworzone dla kóz i świni: nasze ręce zbudowane są całkiem inaczej”. Proces odradzania się „robotniczego charakteru” proletariatu powieść Gładkowa ukazuje z niezwykłą siłą; jego istota zawarta została w jednym z końcowych obrazów powieści, nasyconych charakterem wielkiego ideowego uogólnienia: „Widział, że twarze robotników były inne: zniknęła z nich sinawy, chorobliwy obrzęk, pojawił się pot i opalenizna a w oczach wyraz wyteżonej czujności; nagie piersi dyszwały burliwie ze zmęczenia Pięknym. Zmartwychwstała praca. Krew, która już nie może zakrzepnąć”. W tej umiejętności pogłębionego ukazania roli pracy jako istotnego czynnika przekształcania ludzkiej świadomości, jako prawdziwego „bohatera naszych książek” (Gorki) mieści się drugi aktualny walor „Cementu”.

PO TRZECIE wreszcie, warto zanalizować jaką rolę w powieści Gładkowa spełnia „opis techniczny” — tak modny i popularny w tzw. „prozie produkcyjnej”. Otóż, trzeba powiedzieć, że w „Cemencie” nie ma w ogóle „opisu technicznego” w tym rozumieniu i ukształtowaniu, jakie lansują heroldowie fałszywie pojętej „autentyczności” i „rzeczywistości”. W powieści nie natykamy się bowiem na przesty fachowych wyznań, które trzeba objaśniać, posługując się specjalnym słowniczkiem, pro su produkcji nie przedstawia Gładkow za pomocą potoku suchych i nieobrazowych terminów technicznych. Opis fabryki, maszyn, krajobrazu technicznego, fragmentu pracy ludzkiej to realizacja Gładkowa — potężny obraz literacki o poetyckich częstokroć metaforach i porównaniach, nasycony obecnością i spojrzeniem człowieka pracującego i gospodarującego w swoim kraju. W pierwszej redakcji „Cementu” opis ten cechował się niekiedy jeszcze nalatami ekspresjonizmu — skłonnością do kosmicznej hiperbolizacji. Później podobne przesty stylizacje zostały usunięte przez samego autora. Tak więc, i w zakresie artystycznego ukształtowania obrazu literackiego z „Cementu” wysnuć można niejedną aktualną naukę.

„Cement” to wspaniała eposa socjalistycznej pracy. Dzięki swojemu żarliwości ideowej, porywającej pasji zgłębiania wszystkich ludzkich spraw powieść Gładkowa zachowała na długo zdolność oddziaływania na czytelnika. Stanowi ona dla — a dzisiaj „żywą lekcję historii” — i jako obraz trudnych i zwycięskich początków budownictwa socjalistycznego i jako przykład dzieła literackiego opiewającego twórczy trud klasy robotniczej.

Irena Maciejewska

\* Patrz: R. Hładko — W terminie u A. Tolstoja, *Wiś* nr 38, 1952; A. Bartoszewicz — *Poszytywni bohaterowie „Czapajewa”*, *Wiś*, Nr 39, 1952.



Spawacze

Betoniarze na ekskawatorze

RYSZARD HŁADKO

## Poranek wielkiej budowy

GDYBY sądzić o literaturze radzieckiej, związanej z wielkimi budowlami komunizmu, tylko na podstawie tego, co reprodukuje nasze instytucje wydawnicze, wydawałoby się, że właściwie w Związku Radzieckim panuje na tym odcinku kompletna posucha. Tymczasem pisarze radzieccy sprawom budownictwa komunistycznego poświęcają bardzo dużo uwagi, tworząc liczne reportaże, wiersze, opowiadania czy szkice literackie, a więc opracowując te gatunki, w których szybko daje się uchwycić tempo i realia przemian zachodzących w kraju. Stanowią one warty dokument epoki, toteż winny być z większą niż dotąd energią i pośpiechem tłumaczone i wydawane przez nasze instytucje.

Godnymi ze wszech miar szybkiej publikacji książkowej są utwory: B. Polewoja — 7 opowiadań cyklu „Na Wielkiej Trasie” (opublikowane w „Literaturze Radzieckiej” Nr 6) oraz W. Galaktionowa i A. Agronowskiego — dokumentalna powieść, a ściślej szkic literacki pt. „Świt wielkiej budowy” (zamieszczony w „Literaturze Radzieckiej” Nr 7).

„Na Wielkiej Trasie” to krótkie opowiadania znakomitego pisarza, który zdążył już zdobyć światowy rozgłos swą „Opowieścią o prawdziwym człowieku”; podczas gdy „Świt wielkiej budowy”, to efekt pracy laika literatury — naczelnego geologa Elektrowni Stalingradzkiej i Kanału Wolga-Don (Galaktionow) oraz dziennikarza (Agronowski). Polewoj pisze o kanale Wolga-Don, Galaktionow zaś głównie o Elektrowni Stalingradzkiej, przy czym, gdy pierwszego interesuje przede wszystkim świadomość ludzi budujących komunizm, to drugiego — całość zagadnienia budowy obiektu stalingradzkiego ze szczególnym uwzględnieniem własnego odcinka pracy. Te odmiennosci, rzecz jasna, mają swoje pokrycie w języku, interpretacji i konfliktach obu utworów, ukazując zarazem bogatą skalę środków, jaką operuje literatura radziecka w opisywaniu wielkiego budownictwa komunistycznego.

Wybrane przez Polewja za zagadnienie Kanału Wolga-Don nie obejmująca całości problematyki „Wielkiej Trasy” przedmiotem każdego z opowiadań jest byle epizodyczny, drobny fakt jakiegoś zdarzenia. W szerokiej różnorodności i rozmachu prac na kanale nie każdy by nawet potrafił je dostrzec. Wydobycie i ukazanie jednak przez tak silną, jak Polewoj, indywidualność pisarską nabitą zasadniczo, decydującego znaczenia, pulsującą tętnem „wielkiej historii”, stają się zjawiskami typowymi. Konkretny przykład prowadzi pisarza do ideologicznego uogólnienia, to co związane jest z człowiekiem pojedynczym, staje się kategorią socjologiczną, charakterystyczną dla całości społeczeństwa radzieckiego. I tak, morskie imię, nieważne ulicę wprowadzone przez mieszkańców pewnego kołchozu („Ulica Morska”), leżącego nad brzegiem przysięgłego morza Cymlińskiego obrazują piękny romantyzm marzenia człowieka radzieckiego, jego porywającą wiarę w przyszłość. Opis bohaterstwa czynu „omsorga Czumaszenki („Konsultacja”), który wśród wielu trudności i przeszkód ratuje od śmierci cocięzkę szefa pompy ziemnej, to doskonale uogólnienie faktu, że radzieckiego pracownika politycznego interesują nie tylko „wydobyte metry szesienne, ale również dusze ludzkie”. „Nie pisałam do ciebie całe sto lat” — rozpoczyna swój list do koleżanki („Spóźniony list”) absolwentka Instytutu Hydrotechnicznego, przekazując w tym lapidarnym zwrocie świadectwo obrzydliwego tempa i głębi przemian, jakie się dokonały na budowie, na tle których nabyta podczas studiów wiedza, ma już tylko elementarne znaczenie. A ileż urzekającego szacunku prostego radzieckiego człowieka dla nauki kryje się w opo-

wiedaniu „Mamut”, w którym sekretarz organizacji partyjnej koszttem pilnych prac ziemnych ratuje i zabezpiecza szczytki cennego wykopaliska: „...mamutów się na razie w fermach kolchozowych nie hoduje — zwraca uwagę. Rządka to rzecz — powiada — skoro się tu znalazł żab, odpowiadamy teraz przed nauką za całą resztę. Musimy — powiada — ująć mamuta pod państwowym kątem widzenia. Trzeba tu dokoła poszukać i znaleźć i „...ko co się zachowało, bo kiedy tu przyjdzie wielka woda, nauka będzie się musiała pożegna z tym mamutem jeszcze na wiele milionów lat”.

Na pierwszy plan opowiadań Polewojowa wysuwa się sprawa stosunku narodu do wielkiego budownictwa komunistycznego. Najtrafniej można by go chyba określić słowem: „intymny”. Pisarz podaje wiele dowodów na to, że sprawa Kanału Wolga-Don jest dla każdego człowieka radzieckiego sprawą najbardziej osobistą, wewnętrzną przemianą i że każdy z nich stara się na swój sposób przyłożyć rękę do budowy.

Znaczenie bogatszą skalę zagadnień i realiów reprezentuje książka Galaktionowa i Agronowskiego. Zebrali w niej autorzy ogrom refleksji z okresu swej pracy przy budowie Stalingradzkiej Elektrowni Wodnej, nadając im wartościowy kształt literacki. Współpraca wyszła książka na dobre: utwór łączący w sobie naukową wnikliwość i dokumentalną precyzję z szerokim rozmachem pisarskim.

Budowę Stalingradzkiej Elektrowni Wodnej — jednego z najwspanialszych obiektów budownictwa komunistycznego — ogłoszono 31.VIII.1950 roku, postanawiając ukończyć ją w r. 1950. Wchodziła ona w skład ogólnego systemu pod nazwą Hydroenergia Stalingradzkiego, który po wybudowaniu przeliczanych będzie na dobę około 34 miliony metrów sześciennych wody i będzie dawać prąd o mocy 1700 tys. kilowatów.

Autorzy zajmują się okresem badań geologicznych, które zadczyły o budowie elektrowni. Z ich książki przebiega duma, że choć nie uczestniczą bezpośrednio w samej budowie elektrowni, to przecież „geologowie, hydrologowie, hydrogeologowie, gleboznawcy ściśle związane są z obiektem od chwili rozpoczęcia budowy aż do czasu, gdy się go oddaje do użytku”. Potrafil oni przekonać czytelnika o najważniejszych charakterach swojej pracy. Potrafil przekonąć go, że bez nich nie byłoby mowy o elektrowni i stawiają tę tezę nie tylko tam, gdzie za jej słusnością przemawiają argumenty naukowe, lecz również i tam, gdzie już tylko chodzi o sprawy czysto osobiste. Bo też taka właśnie jest świadomość ludzi radzieckich — w ZSRR każdy człowiek bez względu na zajmowane stanowisko i charakter pracy ma dumne poczucie w swej niezbędności w całokształcie życia swego państwa, świadomości, że „bez mnie nie zbuduje się komunizmu”.

Cała książka obu autorów dostarcza niezliczonych dowodów jak najdalej posuniętej rzetelności budowniczych elektrowni. Praca uczonych idzie po linii starej rosyjskiej zasady: „siedem razy odmierz — raz odetnij”, która w przekładzie na język współczesnej nauki oznacza: — badać, badać i badać. Wypluwa ona z chęci zapewnienia człowiekowi, który tu będzie żył maksymalnego bezpieczeństwa i maksymalnych korzyści na długie wieki. Naukowość utożsamia się tu z marzeniem, jest jego kondensacją i ucieleśnieniem. „Bez fantazji socjalizm zbudować nie można” — powiedział kiedyś Lenin. „Tak, dobry geolog stanowczo musi mieć dar fantazji — mówi autor, jakby podejmował tę myśl Lenina. — Za tymi wszystkimi gruntami piaszczysto-gliniastymi i gliniastymi, ze strefami zatopienia i

strefami wód podziemnych dostrzeżenie miasta, wsi, fabryki i uprawne pola. Musi się go gospodarsku zatroszczyć o los słynnych Cementowni Wolskich, które znajdują się na brzegu morza i o miasto Kamyshyn, którego będzie potrzebowało pomocy inżynierów, o domy we wsi Rachinki, którą trzeba będzie przenieść na nowe miejsce, o piwnice we wsi Karawaince, która pozostanie na dawnym miejscu — czy aby nie będzie w nich wilgoci”.

Człowiek jako centrum uwagi przy wszelkich pracach projektowych — oto główna okoliczność, odróżniająca naukę radziecką od nauk burżuazyjnej. Galaktionow, sięgając do „Informatora Hydroelektrycznego” Williama Creagera i Joela Justina pokazuje, jakie czynniki w amerykańskim systemie „planowania zapór wodnych uważa się za rozstrzygające: „Projekt wtedy jest najbardziej optymalny — pisze się tam — kiedy nieskończonej mała dodatkowa inwestycja kapitału, poczyniona celem podniesienia produkcji energii, daje taki procent czystego zysku, który dokładnie odpowiada minimum pożądanego zysku od włożonego kapitału”. A więc sprawa główna: dolar nie człowiek, właśnie dolar, który sprawia, że gdy projektodawca przystępuje do wy-

szczególnienia drobnych elementów projektu musi mieć na względzie wyłącznie tylko takie czynniki jak: „koszt początkowy budowy i procenty od kapitału zakładowego; wydatki na eksploatację, konserwację i remont; podatki, ubezpieczenie, wydatki administracyjne i inne; procent amortyzacji; stały dopływ energii i względne znaczenie zużycia, wpływające na ocenę energii przy sprzedaży”. Nic o trwałości i wytrzymałości budowy. Bo ważny jest interes, jaki można zrobić na podobnej inwestycji. Warto tu podkreślić, że w ZSRR, gdzie o wartości budowy decyduje względem na człowieka, nie było jeszcze ani jednej awarii zapory wodnej, podczas gdy w Ameryce należą one do nader częstych wypadków.

Książka, operując najbardziej przekonującymi, bo autentycznymi przykładami, zadaje kłam fałszywej teorii o „bezkonfliktowości” życia w ZSRR. Georgij Arkadijewicz Kalcich i Esmeralda Sidorowna Bruskowa, to geologowie — typowi spadkobiercy nauki burżuazyjnej; pierwszy przez swe niedbalstwo i brak poczucia odpowiedzialności w pracy, druga przez swą pyszałkowaną wyniosłość Prac ich w skutkach sprawczych może przynieść budowie podobne następstwa, jakie niesie „dolarowa” geologia amerykańska.

Przeciwną stroną tego konfliktu, reprezentantami zdrowej, socjalistycznej nauki radzieckiej są postaci takich geologów, których do pracy zachęca się nie mieszkaniem i autem służbowym, lecz „skalą prac”. Należą do nich młoda absolwentka Instytutu Raisa Sienkiewicz, „wynaleziona” przez sekretarza partii, która dokonuje doniosłego odkrycia zmieniającego w sposób zasadniczy kierunek pracy ekspedycji, lub Aleksander Mikolajewicz Czemin, który z przypadkowej obserwacji przejściowej „trąby piaszczystej” potrafi wyciągnąć wniosek, „musimy uwzględnić w projekcie zwiększony współczynnik trwałości wszystkich tym-cerowych umocnień”. Na pierwszy plan wysuwa się tu postać Sernca Mikolajewicza Jegorowa — sekretarza organizacji partyjnej, który szeroki rozmach pracy zawodowej i społecznej potrafi łączyć z drobiazgową rzetelnością.

Utwory Polewojowa oraz Galaktionowa i Agronowskiego ukazują „poranek wielkiej budowy”. Dzień komunistycznego jutra, którego atmosferę sygnalizują już książki radzieckie, oglądamy w zwartych zdanach i cyfrach dyrektyw XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Ryszard Hładko



Czerwone Sormowo (1937)

Mal. P. I. Kotow

z najwcześniejszych znakomych utworów radzieckiej pracy socjalistycznej, o ciężkim i radosnym trudzie odbudowy Dlatego opinia Gorkiego może posłużyć jako punkt wyjścia do współczesnych rozważań nad aktualnością „Cementu”.

Powieść Gładkowa, pisana w latach 1923-24 i opublikowana w r. 1925, powstawała w dobie rekonstrukcji, w okresie początków socjalistycznej industrializacji Związku Radzieckiego, w czasach, których istotę ujął Józef Stalin w jednym ze swoich przemówień: „Teraz od frontu wojny domowej przeszliśmy do frontu przemysłowego”. „Cement”, wykorzystując ułame najbardziej typowe i doniosłe zjawisko owego okresu: „początek pracy bolszewików na froncie industrializacji” (określenie L. I. Timofiejewa), stanowił zarazem niezwykle istotne wydarzenie w dziejach literatury radzieckiej. Zapoczątkował bowiem — w okresie, kiedy większość pisarzy w twórczości swojej opracowywała ciągle jeszcze zagadnienia rewolucji i wojny domowej — wspaniałe rozkwit nowej tematyki pokojowego budownictwa socjalistycznego. Tworząc powieść o powstającej na oczach pisarza nowej, socjalistycznej rzeczywistości, Gładkow uniknął zarazem wszystkich wczesnych błędów i obciążeń tzw. „prozy produkcyjnej”, wyminął szczęśliwie niebezpieczeństwa jawalowego „technizmu”, zagubił nie człowieka wśród maszyn. W tym właśnie zawiera się najistotniejsza, wydobyta przez Gorkiego, wartość utworu Gładkowa jako drogowskazu w rozwoju realizmu socjalistycznego; jego aktualne znaczenie w naszych współczesnych dyskusjach literackich.

W jaki sposób osiągnął Gładkow ten naczelną, rozstrzygający o rozgłosie „powieści o pracy socjalistycznej” sukces literacki? Jak napisał utwór, bezpośrednio opowiadający o trudzie klasy robotniczej, unikając zarazem wszelkich akcentów „maszynizacji” człowieka, zamiast pracującego w ograniczonej „roboty”, pozbawionego ludzkiej indywidualności, własnego życia? Zdecydowały o tym głównie trzy ideowo-artystyczne czynniki utworu.

PO PIERWSZE, Gładkow miał stworzyć przekonującą i porywającą, typową postać pozytywnego bohatera powieści. Gleb Czumałow — żołnierz — komisarz wojskowy, z bronią w ręku robotnik — to właśnie ten rzeczywisty, przodujący bohater epoki, który tworzył podstawy nowego życia i w trudzie walki kształtował jego oblicze. Gładkow, powodowany głęboką wiedzą i doświadczeniem partyjnego pisarza, wyposażył Gleba w przeszłość typową dla pokolenia

małżeństwo i rodzina ograniczają wolność kobiety; stąd tendencja do likwidacji domu rodzinnego jako przysłówiowego kobiecego więzienia, skłonność do podsuwania tezy (z okazji Daszy), trochę w ducnu naszej „żeromszczyzny”, jakoby ideowy działacz społeczny musiał się wyrzec wszelkiego życia osobistego. Ale, mimo niezbyt słusznego rozwiązania problemu, najistotniejsza jest tu pasja, z jaką Gładkow stawiał i zgłębiał zagadnienia osobistego życia bohaterów, nie usiłując wcale tchórzliwie wyminąć trudnych problemów czasów burzenia starej moralności i wykonywania nowej. Sprawa nie polega tu zatem na interpretacji, jaką formułuje czasem w stosunku do naszej współczesnej powieści wulgarna krytyka: obok „życia produkcyjnego” pokazując także „życie prywatne”. Sukces pisarza tkwi bowiem w umiejętności zarysowania pełnego żywego człowieka, bez sztuczności i fałszywego kawalkowania rzekomo różnych „stref” życia. Podobna pełnia odczuć i reakcji cechuje także innych bohaterów powieści Gładkowa, a szczególnie — wspaniałą po-tać kobiecą „Cementu”, — D. szę Czumałową, której „świełka wycieniowana została z ogromną subtelnością i wnikliwością. Szczególnie uderzająco prezentuje się piarstwo Gładkowa jako mistrza rysunku duchowego wnętrza człowieka — przy okazji wyrazistego zaznaczenia różnego stosunku bohaterów powieści do NEP-u, którego początki zostały zobrażowane w akcji utworu. I tak „leninowska większość” (określenie „Krótkiego kursu historii WKP(b)”, do której zalicza się w powieści także Gieb Czumałow, w pełni zrozumiała istotę nowego etapu rozwoju gospodarczego ZSRR („Co to takiego nowa polityka ekonomiczna? — pyta Gieb i odpowiada: To — bij — diablo po zębach wielkim budownictwem”). Natomiast wśród elementów słabiej związanych z przodującym proletariatem (Pola Miechowa), NEP budził wiele wątpliwości i sprzeciwów wydawał się zaprzeczaniem nie zdobytych rewolucji. W tym bogatym zróżnicowaniu postaw ideowych i psychicznych, w oddaniu całej prawdy szamała się ludzi, którzy nie mogą odnaleźć słusznej drogi partyjnej, odsłania się także wielkość Gładkowa jako mistrza zróżnicowanych portretów. Każdej ze swych postaci zapewnia pisarz całkowitą indywidualność i swoistość w sposobie bycia, odczuwania, myślenia. W umiejętności zarysowania pełnego bohatera pozytywnego, stworzenia dużej ilości postaci zindywidualizowanych postaći mieści się zatem pierwsza przyczyna sukcesów „Cementu”, przełamującego martwe schematy „prozy produkcyjnej”, pozbawiającej człowieka treści jego rzeczywistego życia.

WOJCIECH SCIBOR

# BUDOWLE KOMUNIZMU

**P**IAŃY pięcioletni plan rozwoju ZSRR na lata 1951-1955, który wchodzi dziś na porządek dzienny XIX Zjazdu WKP(b), otwiera w dziejach świata nową erę: budowy społeczeństwa bezklasowego, w którym na bazie obfitości energii, maszyn, towarów przemysłowych i żywności, przewidziane zostaną odwieczne różnice między warunkami życia w mieście i na wsi, między pracą fizyczną a umysłową, a ludzie korzystając będą z produktów i usług materialnych i niematerialnych wytwarzanych przez społeczeństwo, już nie w zależności od stanu posiadania (jak w kapitalizmie), już nie w zależności od wkładu pracy (jak w socjalizmie), lecz stosownie do swoich potrzeb.

Podstawowym elementem tej przebudowy życia społecznego na szóstą częśći globu ziemskiego jest generalny atak na cały zespół warunków życiowych, na **środowisko geograficzne**, które dotychczas panowało nad ludźmi, a dziś zostaje ujarzmione i poddane kontroli człowieka przy pomocy **wielkich stalnowskich budowli komunizmu**.

Stalnowskie budowle komunizmu, to już nie pojedyncze giganty produkcyjne — to kompleksowe (czyli uwzględniające harmonijnie potrzeby przemysłu rolnictwa i transportu) rozwiązania podstawowych, trapiących od wieków ludzką, problemów produkcyjnych.

Budowa kilkunastu ogromnych ośrodków hydrotechnicznych: zapór, zbiorników wodnych, szlak żeglugowych i wielkich elektrowni w Euro-

pie i Azji stworzy podstawę do ogromnego podniesienia sił wytwórczych, gdyż spiętrzenie wód olbrzymich rzek: Dniepru, Donu, Wołgi, Kamy, Irtyszu, Amu Darii i in., da narodom radzieckim nieznane dotychczas w historii ilości taniej, łatwej w użyciu, dającej się przenieść na wielkie odległości energii elektrycznej. Ogólna moc elektrowni wodnych wyniesie 4,2 miliona kW, a przeciętna wydajność roczna — około 23 miliardów kWh. **Elektrownie w Kujbyszewie i Stalingradzie** będą największymi elektrowniami na świecie. Każda z nich będzie wytwarzała rocznie przeciętnie po 10 miliardów kWh energii elektrycznej, przy czym projektowana moc kujbyszewskiej elektrowni wodnej osiągnie około 2 milionów kW, a stalingradzkiej — 1,7 miliona kW. Te dwie elektrownie dostarczać będą znacznie więcej energii elektrycznej niż wszystkie elektrownie wodne Włoch, Szwajcarii i Szwecji razem wzięte. Kujbyszewska zapora wodna będzie miała (w części przypadającej na lewy brzeg) — 42 i pół metra wysokości, a jej długość wyniesie na linii spiętrzenia wód 5 i pół kilometra, przy czym poziom wody zostanie podniesiony o 25 metrów. Przez samą zaś zapórę przebiegać będą linie kolejowe i autostrada **Cymliński system wodny** posiada na linii spiętrzenia wod zapórę o długości 13 i pół kilometra, a wysokości 40 metrów. Hydrowezy te będą miały największe na świecie sztuczne rezerwy wodne. Długość każdego z tych wolańskich rezerwuarów wodnych wyniesie 600

— 700 kilometrów, szerokość zaś 25 — 40 km. **Sieć wielkich kanałów wodnych** o ogólnej długości ok 3 tys. km, połącząc pięć mórz Związku Radzieckiego, zmieni warunki komunikacyjne na szóstą częśći globu ziemskiego, umożliwi masowy przewóz towarów i ludzi wodą z Pńska do Jakucka, z Archangielska do Irkucka, z Kijowa do Taszkientu, z Odessy do Moskwy.

Główne magistrale wodne prowadzić będą od Stalingradu do rzeki Ural, od Zaporozża do rzeki Mołoczna, od Kachowki do Perekopu i dalej do Kerczu, od zapory cymlińskiej na południe do rzeki Manycz i od przylądka Tachia - Tasz do Krasnowodska. Największy będzie **Główny Kanał Turkmński**, łączący przylądek Tachia-Tasz z Krasnowodskiem, o długości 1100 kilometrów. Będzie to jeden z największych kanałów świata. Dla porównania można wskazać, że kanał dolnego Gangesu w Indiach ma 850 km długości, kanał Józefa w Egipcie — 480 km, kanał łączący jezioro Erie z rzeką Hudson w Ameryce Północnej — 560 km, kanał środkowoniemiecki od Renu do Odry — 560 km. A przy tym Główny Kanał Turkmński przechodzić będzie przez bezludną i bezwodną pustynię Kara-Kum, umożliwiając zbudowanie odprowadzających kanałów nawadniających i zraszających o ogólnej długości 1200 km oraz 1000 km sieci wodociągów, prowadzących do nowobudujących się przedsiębiorstw i osiedli. Kanały południowo - ukraiński i północno-krym-



ski przebiegać będą od Zaporozża do Kercza na przestrzeni 550 km. Od tych kanałów rozchodzą się będzie sieć kanałów nawadniających o ogólnej długości 300 km. Przeciętna głębokość kanałów magistralnych wyniesie 10 m.

W oparciu o taką potężną sieć wielkich kanałów wodnych, powstanie w ZSRR największy na świecie system nawadniający, który zamieni w kwitnące ogrody, pola uprawne i pastwiska, 28 mil ha słonecznych, ale jałowych, bo pozbawionych ożywczej wody, pustyń i su-

chych stepów. Każdy bowiem metr wody słodkiej w pustyni np. Kara Kum przyczyni się do otrzymania 10 litrów mleka, 5 kg wełny, 10 kg mięsa i tłuszczu.

**Lesne pasy ochronne** szerokości od 10 do 100 metrów o łącznej długości pięć i pół tysiąca kilometrów i łącznym obszarze 7 mil. ha przyczynią się (wraz z 44 tysiącami stawów i zbiorników wód otwartych, budowanych w ich pobliżu) do całkowitej zmiany klimatu i stworzy bardzo korzystne warunki dla uprawy roślin i hodowli zwierząt na obszarze 120 mil. ha.

Wielkie budowle komunizmu pozwolą na potrojenie produkcji przemysłowej i podwojenie produkcji rolnej ZSRR w najbliższym 15-leciu, umożliwią zelektryfikowanie jego przemysłu, rolnictwa i transportu kolejowego. A jakie to otwiera możliwości, to wystarczy wskazać, że każdy 1000 kWh energii elektrycznej użyty do celów produkcji rolnej zwalnia od pracy fizycznej 230 stali i 130 sezonowych pracowników rolnych. A zelektryfikowany całkowicie i zautomatyzowany we wszystkich procesach pro-

dukcyjnych, zakład przemysłowy, jak o tym świadczy przykład zautomatyzowanej fabryki tłoków samochodowych — zajmuje teren trzykrotnie mniejszy, ma wydajność dziewięćdziesięciokrotnie wyższą, a koszty produkcji znacznie niższe, przy zatrudnieniu na jedną zmianę tylko 5 (pięciu) pracowników zamiast 300, niż najbardziej nowoczesne, lecz niezautomatyzowane zakłady przemysłowe.

Siły produkcyjne, jakimi dysponuje ludzkość są nieograniczone, ale użycie ich na potrzeby społeczeństwa ludzkiego możliwe jest tylko w warunkach całkowitej harmonii sił wytwórczych i stosunków społecznych, w warunkach tej moralno-politycznej jedności narodu, jaką osiągnęły już narody ZSRR, a która staje się wzorem i natężeniem całej postępowej ludzkości.

Naród nasz budujący dziś podstawy socjalizmu spogląda z radością i dumą na wielkie, stalnowskie budowle komunizmu, widząc w nich i naszą własną, coraz bliższą, przyszłość.

Wojciech Scibor

## Piszą chłopci

Pracują dla siebie i dla Pokoju...

**W**CZERWCU 1952 r. widzianym na własne oczy, jak naród radziecki z zapalem i entuzjazmem wykonuje swoje zadania. Jego siła i energia tkwi w tym, że ludzie radzieccy wiedzą, iż pracują dla siebie, dla swojej ojczyzny, dla utrwalenia pokoju na całym świecie.

Praca w Związku Radzieckim jest honorem każdego człowieka, przez to kraj socjalizmu doszedł do tak wielkich osiągnięć, że przewyższa on pod każdym względem upadające i gnijące kraje imperializmu anglo-amerykańskiego. Kraj socjalizmu jest motorem pokojowej pracy.

Po powrocie z wycieczki postanowiliśmy przekonać sąsiadów i zaznajomić ich z bogatym życiem

człowieka radzieckiego. Początkowo chłopci byli bardzo oporni.

Nie wierzyli, że jest siedmiokrotnie więcej pszenicy i że ludzie radzieccy lepiej żyją niż my. Z czasem po dyskusjach i po zobaczeniu spółdzielni produkcyjnych na naszych Ziemiach Odzyskanych — przekonali się do pracy zespołowej w rolnictwie.

I dziś mamy już w naszej wsi spółdzielnię produkcyjną. Budujemy sobie własnymi rękami podobne życie jak w Związku Radzieckim. Naszą spółdzielnię postawimy przy pomocy Partii i Rządu na tym samym poziomie, jaki ma kolchoz im. Lenina w obwodzie rostowskim.

Jan Kubeński  
wieś Brulino-Koski,  
pow. Ostrów Maz.

Wychowano nowego człowieka...

**J**A, prosty chłop, dwa razy już w swym życiu byłem na terenie Rosji. Raz za caratu, kiedy służyłem w wojsku w 1915 roku i po raz drugi — w czerwcu tego roku. Widziałem ówczesne życie narodu rosyjskiego i widziałem je dziś. Najwięcej zdumiała mnie ogromna zmiana w stosunkach ludzi między sobą. Uprzejmość, koleżeńskość, grzeczność uderzała mnie na każdym kroku. Ogromnie podniosła się kultura każdego człowieka. Byłem i w Moskwie i na wsi w kolchozach, wszędzie widziałem w ręku książkę albo jakieś czasopismo, spotykałem je na każdym stole w domu.

Co do kolchozów, to najbardziej podobało mi się to, że tam jeden człowiek i traktorzysta potrafią obrobić kilkanaście hektarów ziemi, a u nas jak jeden człowiek i j len koń zarze jedną czwartą hektara, to już mówimy, że nieźle pracował. Stąd wynika, jak wielką pomoc daje ludzkom mechanizacja upraw, które możemy zastosować tylko przy zespołowej robocie. Gdy czytam o nowym planie ludzi ra-

dzieckich, to myślę, że rządzą radę tak zwiększyć produkcję jak sobie planują. Bo i maszyn mają tyle, że się człowiek nie może napatrzeć, a co najważniejsze, że każdy tam pracuje chętnie i szczerze, mężczyzna i kobieta, bez żadnego popędzenia do pracy. Dawniej, jak pamiętam sam, bo byłem aż w Chabarowsku i służyłem w wojsku carskim na granicy chińskiej, więc szmat ich państwa poznałem, człowiek tam żył bardzo biednie a dziś każdy ma pracę i nawet brak wciągać ręk do pracy, wszędzie towaru mnóstwo, kupujących dużo, nie tylko w Moskwie ale i na wsi. Inne tam dziś życie.

My już u siebie w Mazurach założyliśmy spółdzielnię. Dziś w całym roku wysła nam po 18 złotych. Wypracowaliśmy z żoną i córką razem 503 dniówek i idzie nam coraz lepiej. Dziś pracuję nad tym, aby wciągnąć do spółdzielni naszej resztę gromady, bo dlaczego nie mamy i my tak żyć, jak żyją dziś w Związku "radzieckim"?

Lasota Leon  
wieś Mazury, pow. Olecko

## Wisła

(Dokończenie ze str. 1-4)

nazwy jeszcze dziś cichych, sennych i nieznanych w kraju osad nadwiślańskich; Spytkowice, Niepołomic, Tarnobrzeg, Zawichost, Józefowa, Kazimierz, Dęblina, Czerska, Nieszawy.

Z ogromną żuwalszcza uwagą i radością nadstuchują dziś wieści o planach ujarznienia Wisły. Chłopi nadwiślańscy, z przeludnionych jeszcze wsi woj. kieleckiego, lubelskiego, warszawskiego, niejednokrotnie po cztery razy do roku walczyli z furją rozszalałej, kapryśnej rzeki.

Wiedzą, że ujarznienie Wisły, dla nich w Polsce Ludowej oznacza ogromny wzrost plonów z ha i perspektywę wzrostu hodowli, nowe o wiele szersze niż dotychczas możliwości pracy w zawodach pozarolniczych, awans społeczny dla ich synów i córek, elektryczność w chatupie, traktor na polu, otwarte okno na szeroki świat.

W szarych falach Wisły i jej dopływów nie tylko górskich, ale i nizinnych (Bug) dotychczas drzeźnię bezużyteczną dla kraju ogromne ilości energii elektrycznej rzędu pięć mil kW. W Planie 5-letnim — Wisła i jej dopływy zaroią się od wielkich elektrowni wodnych. W oparciu o tę energię elektryczną uzyskaną ze spiętrzenia wód Wisły i jej dopływów, o tam dołów surowców, o wielkie ilości wody, która jest przecież podstawowym i niezbędnym surowcem przemysłowym (już dziś przemysł nasz zużywa dwukrotnie więcej wody do celów produkcyjnych, niż cała ludność do celów konsumpcyjnych) — rozpocznie się lokalizacja w Dolinie Wisły nowych, wielkich obiektów przemysłowych, dla ożywienia życia gospodarczego i ukwidacji odcieczonego po rządzich kapitalistycznych zacofania Kieleckiego, regionu Sandomierskiego (w rozplanie Wisły i Sanu), Podlasia, Mazowsza, obu Pojezierzy.

Kompleksowe (uwzględniające potrzeby wszystkich dziedzin gospodarki i kultury narodowej) zagospodarowanie Doliny Wisły, o którym mówią wytyczne Programu Wyborczego Frontu Narodowego — będzie miało doniosłe znaczenie dla rolnictwa całego kraju, bo przecież Wisła nawadnia i odwadnia 7 województw naszego kraju, wiążąc najżyźniejsze obszary naszego kraju z najgęściej zaludnionymi okręgami naszego kraju.

Usunięcie groźby powodzi, polepszenie warunków komunikacyjnych, mających tak ogromne znaczenie dla zaopatrzenia wsi w środki produkcji, elektryfikacja nadwiślańskich wsi, leżących dziś jeszcze z dala od głównych przewodów

wysokiego napięcia, biegnących przez nasz kraj, przybliżenie i ogromne powiększenie miejskich rynków zbytu w związku z urbanizacją Doliny Wisły (zwłaszcza w jej środkowym biegu), a przede wszystkim uregulowanie stosunków wodnych na obszarach, które bądź cierpią na brak wody, bądź uskarżają się na jej nadmiar — wszystko to wydatnie wpłynie na umocnienie i ulepszenie gospodarki rolnej w całej 1071 klm Dolinie Wisły.

O skali zagadnienia niech świadczy fakt, że sama tylko powiększona obszarów nizin nadwiślańskich, na ogół bardzo urodzajnych (mady) wymagających obwałowania przekracza 400 tys ha, a powiększona obszarów wymagających dodatkowego nawodnienia lub odwodnienia przekracza kilkakrotnie poprzednią liczbę.

Ujarznienie Wisły jest częścią wielkiego planu przeobrażenia przyrody naszych głównych rzek. Chodzi bowiem o stworzenie wewnętrznej pierścienia dróg wodnych na nurtach Bugu, środkowej Wisły, Kanatu Bydgoskiego, Noteci, Odry, Kanatu Śląskiego i górnej Wisły, wielkiego szlaku komunikacyjnego dostępnego dla barek 1000 tonowych.

Stanie również przed nami i to niedługo sprawa takiego pogłębnienia koryta Odry i Wisły, aby nie tylko do Szczecina ale i co najmniej do Bydgoszczy (jeśli nawet nie do Warszawy) docierać w przyszłości mogły bezpośrednio z morza wielkie statki oceaniczne.

Na chmieniem i wzorem w tym gigantycznym dziele przeobrażenia przyrody naszych rzek, które stanie się jednym z głównych elementów najbliższych naszych dwóch Planów 5-letnich są wielkie stalnowskie węzły hydrotechniczne na Dnieprze, Donie, Woldze, Kamie, Amu-Darii, Irtyszu, wykonywane w tak szybkim tempie w oparciu o gigantyczny potencjał przemysłowy ZSRR.

Realność naszych planów zagwarantuje zwycięskie wykonanie Planu 6-letniego, z potencjałem bowiem przemysłowym czterokrotnie większym od przedwojennego, z kadrami fachowymi zahartowanymi w walce o realizację Planu 6-letniego można się już podjąć wykonania wielkiego dzieła ujarznienia Wisły i wygrać tą pierwszą, wielką bitwę z przyrodą naszego kraju. A za nią pójdą następne. Możliwość bowiem podnoszenia poziomu sił wytwórczych są przy gospodarce socjalistycznej praktycznie niemal nieograniczone.

Stanisław Cieślak

## Wszystkiego jest w bród

**P**RACA człowieka w Związku Radzieckim na roli jest wydajniejsza z powodu mechanizacji. I przez to stopa życiowa ludzi jest wyższa niż w Polsce.

Ceny na towary przemysłowe — niskie, np. trzewiki chromowe męskie 60 rubli, buty z cholewami — 300 rubli. Tanie są zegarki: budzik kosztuje 40 rb., kieszonkowy zegarek na 17 kamieni — 217 rb.

W ogóle towarów przemysłowych jest w bród i wszystko wysokiego gatunku.

Przy zwiedzaniu mieszkań kolchozowych widać zamożność. Mają zelektryfikowane i radiofonizowane mieszkania. W każdym niemal mieszkaniu — maszyna do szycia. Pościel czysta, lózka miłkowe. Wszyscy mają rowery. Jedna trzecia — motocykle, a przodownicy kolchoźnicy mają własne samochody.

Dzieci w ZSRR są szczęśliwe, nie grzebią w piachu po drogach jak u nas, lecz są w żłobkach, przedszkolach lub na koloniach letnich

pod fachową opieką, czyste i nakarmione, a mieszkają po prostu w pałacach.

Na podstawie tego co widziałem, wierzę głęboko, że nowy wielki pięcioletni plan będzie zrealizowany i szybciej i lepiej niż zaprojektowano.

Kiedy wróciłem — to pytali się mnie ci, którzy robią propagandę kulacką i reakcyjną: czy czasem nie zakładali nam, wycieczkowiczom do ZSRR, czarodziejskie okulary, przez które potrójnie się widzi. A ja wiem, co widziałem własnymi oczami: piękne i bogate kolchozy, piękne miasta, domy większe niż u nas, ulice szerokie, ludzie ubrani czysto i dostatnio. I coraz więcej ludzi opowiada sie u nas z spółdzielni produkcyjnej, ba praca będzie lżejsza i bardziej wydajna, maszyna zastąpi ciężką pracę człowieka.

Franciszek Oborski  
wieś Blizocin, pow. Łuków

## U naszych przyjaciół

**S**ERDECZNIE i miło witali nas ludzie Związku Radzieckiego, gdyśmy pojechali zapoznać się z ich życiem i pracą.

Ta wycieczka przekonała mnie głęboko o tym, że ludzie radzieccy, którzy już zbudowali u siebie ostrój socjalistyczny i z zapalem oddają się twórczej pracy dla stworzenia jeszcze szczęśliwszego życia, są naszymi przyjaciółmi i niezawodnymi pomocnikami, od których możemy i będziemy się "czyć nowych, wspaniałych metod gospodarowania.

Zwiedziłem kilka kolchozów, sowchozów i MTS-ów i widziałem tam wspaniałe maszyny, przy pomocy których ludzie radzieccy dokonują cudów. Nie mogłem się na dziwić, gdy oglądałem taki np. kombajn, którym kosi a zarazem młóci, czyści i workuje zboże z 50 ha dziennie a obsługuje go tylko 8 ludzi. Albo taka 10-metrowa kosiarka, która kosi dziennie 40 ha łąki.

Najbardziej jednak zadziwiła mnie obora w kolchozie rostow-

skim, gdzie oglądałem krowy jak hamany, które dają po 40 lub 45 litrów mleka dziennie.

Obok rozwiniętej hodowli bydła i owier ten właśnie kolchoz prowadzi bardzo porządne gospodarstwo rybne. Ma aż 300 ha stawu, gdzie hoduje się różne gatunki ryb a przy tym jednocześnie trzymają aż 6 tysięcy kaczek.

Przekonałem się na własne oczy, jakie dostatnie życie mają tam kolchoźnicy dzięki takiej gospodarce.

Dlatego po przyjeździe zabratem się do zakładania spółdzielni i przekonalem już wielu sąsiadów że koniecznością jest iść jak najszybciej śladem rolnictwa radzieckiego, bo w gospodarstwie indywidualnym w żadnym wypadku nie da się osiągnąć takiego dobrobytu, jaki widziałem w kolchozach radzieckich. I mamy już u nas Komitet Założycielski.

Michał Dąbrowski  
wieś Belk, pow. Jędrzejów

TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

## JUBILEUSZ

Starej Gwardii warsztatów M. Z. K. w Łodzi

Wstał, gdy ledwie różowiał zaczęło na wschodzie;  
Ciemny, świąteczny krawat dziś wiał na mozinie  
I przed szóstą tą samą marszrutą, jak codzień,  
Szedł do pracy. Ostatnio wszakże nieco wolniej.  
W montażowni koledzy wzięli go w objęcia —  
Poczęła, stara gwardia, której los nie pieścił  
I młodsi: „Serwus, Stachu! a więc zdrowie, szczęścia  
Pracuj z nami tak żwawo drugie lat trzydzieści!”  
Zamyśla się jubilat. Przed oczyma staje  
Młodość, wyszuk, czas boju, ziszczone marzenia,  
Ręką mistrza wracane do życia tramwaje,  
Grono uczniów...

Inżynier wszedł, składa życzenia,  
„Towarzyszu — rzekł — dobrą nowinę przynoszę:  
Przyszły wozy z Chorzowa, zlustrujcie je proszę!”

1. VIII 1952

(z cyklu: Sonety o Łodzi)

EUGENIUSZ MORSKI

## LIST ŻOŁNIERZA

Droga mamo nie wiem jak mam zacząć,  
tyle uzbierało się nowości,  
wszędzie życie toczy się inaczej,  
na wsi zboże także szybciej rośnie.

Wiem, że od miesiąca prąd masz w izbie,  
wielka radość dla twych oczu starych,  
wieczorami bierziesz moje listy  
i rozbite wkładasz okulary.

Więc mi nie pisz mamo, w listach swoich,  
że w tęsknocie mija dzień i w trudzie,  
przecież syn twój tu w szeregach wojska  
broni szczęścia, takich jak ty ludzi.

Na ćwiczeniach dzień nam szybko schodzi,  
poznajemy, co dzień rzeczy nowe,  
już z traktorem umiem się obchodzić  
i od wczoraj jestem plutonowym.

Po apelu, gdy w powietrzu czystym  
nad strzelnicą księżyc jasny płynie,  
tęskno mamo za twym nowym listem,  
w którym znajduję słówko o Janinie.

Powiedz, proszę, jej aby czekała,  
że powrócę w jakiś wieczór czysty,  
a za męża wówczas będzie miała  
najlepsze go we wsi traktorzystę.

Ale Ciebie najczulej przywitam,  
wiele rzeczy ci opowiem na raz,  
będę sam ci swoje listy czytał  
i dostaniesz nowe okulary.

Więc powrócę mamo w jasny wieczór,  
nim w koralach stanie jarzębina,  
a w swych listach nie pisz takich rzeczy,  
że ci czasem smutno jest bez syna.

LEON KURPIEWSKI

# Białostocki dzierzymorda

Przeglądałem niedawno jeden z wielu dokumentów polityki sanacji. Dokument ten dotyczy pod względem czasu roku 1933, pod względem miejsca — województwa białostockiego. Sam zaś przedstawia „Sprawozdanie wojewody białostockiego z działalności administracji państwowej i samorządu na obszarze woj. białostockiego za czas od I IV 1932 do I IV 1933 r.” Sprawozdawcą był ówczesny wojewoda Marian Zyndram-Kościakowski, późniejszy premier.

„Zaznaczam, że okres mego administrowania województwem — tak zaczyna się sprawozdanie — przypadł na czas kryzysu ogólnoswiatowego i który choć jest oczywistym powodem ujemnych zjawisk we wszystkich dziedzinach gospodarstwa krajowego, często używany bywa jako rzekoma osłona naszego niedołęstwa fizycznego i duchowego, braku energii i inicjatywy...”

Zacytowany tu wstęp zapowiada wyraźnie dwie odpowiedzi. Jedną na pytanie: jak przedstawia się gospodarczo województwo białostockie? Druga na pytanie: do jakich środków zaradczych zamierza sięgnąć wojewoda?

Kryzys bowiem — w czwartym roku (1929 — 1933) jak widać to z pierwszych słów wojewody — budził w nim nową energię i inicjatywę.

Wydobądźmy zatem ze sprawozdania p. Kościakowskiego odpowiedzi na te dwa kolejne pytania.

Pan wojewoda podaje do wiadomości, że czynnych w Białymstoku jest 57 fabryk. Przemilcza, że 57 na 170. Przemilcza, że te 57 czynnych jest po kilka dni w tygodniu. Ale bezrobotnymi już się nie krępię.

W samym Białymstoku „zanotowano w marcu 1933 r. — 16.376 bezrobotnych” (to znaczy — co piąty mieszkaniec). „W 1933 r. liczba drobnych warsztatów chałupniczych wzrosła do 22 tysięcy, w samym mieście jest ich 550”. Co to oznacza? Wystarczy sięgnąć do przedwojennego „Przewodnika po Białymstoku”, aby doczytać... „W ostatnich czasach (1933 r.) broniąc się przed kryzysem i przystosowując do możliwości eksportowych przemysł białostocki rozpoczął produkcję gotowych ubrań, zatrudniając znaczną ilość chałupników. Ci ostatni pracują za śmieśnię niskie wynagrodzenie, gdyż np. za robotę palta wraz z dodatkami dostaje krawiec około 3 zł. 50 gr., całe zaś palto kosztuje 12 — 22 zł. Przy takich cenach przemysł konfekcyjny białostocki może się utrzymać na rynkach angielskich, gdyż przy kursie 29 zł. 45 gr. za 1 funt szterling dostaje się nasze palto za szterlinga”. Z takich palt można było robić prezent socjal-zdrzącom angielskim, aby brali na lep robotnika angielskiego, który nie wiedział, z jakiego to morza łez i nędzy przybywały te palta. Można je było śłać do Afryki Południowej, Irlandii, Indii i Chin, pomnażając do woli ceny.

A w rolnictwie? „Cena żyta spadła z 26,05 zł. na 13,50 zł., spóżyć naważów sztucznych o 10% (tzn. na folwarkach, bo chłop ich nie miał za co nabywać), zadłużenie gmin wynosi 1.751.340, zł.”

Według pana wojewody ten stan miał być „rzekomo osłona naszego niedołęstwa fizycznego i duchowego, braku energii i inicjatywy?”. Spod cyfr i wylizanej sprawozdania wydobyla się jako cel walki nie kryzys i nie jego straszliwe skutki, pogłębiające wyzysk, nędzę i ciemnotę mas ludowych, ale — **fala rewolucyjnych nastrojów**, fala rozpaczliwych głodujących i zabiedzonych bez perspektywy jutra. Ta fala rośnie. A miała ona w Białostockim wielkie tradycje przekuwania rozpaczliwych i wściekłości w świadomą walkę rewolucyjną. Tu wszakże, jeszcze za caratu, silny był ośrodek SDKPiL-u. Tu jak podawał „po swojemu” „Przewodnik po Białymstoku” — „W latach 1904/5 w okresie wypadków wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji, Białystok był świadkiem zaburzeń wywrotowych i anarchii”. Tu — „komuna” z bronią w ręku bila się w latach 1918—20 o Polskę robotniczo-chłopską. Tu w r. 1923 odbył się „proces 133” komunistów białostockich, skazanych łącznie na 900 lat więzienia.

Pan wojewoda dojrzał taką kryzys dla władców majowego zamachu. A z prawdziwego, ekonomicznego kryzysu, wyciągnął tylko jedną naukę, że „w tym okresie (1931 — 32 r.) trwał odpływ wkładów zagranicznych, co zmuszało banki do redukcji kredytów, celem utrzymania pogotowia kasowego. Na rynku papierów wartościowych kursy kształtowały się zniżkowo; duże straty podniosły zwłaszcza akcje zarówno w skutek pogorszenia się sytuacji przemysłu, jak i pod wpływem tendencji na giełdach światowych (krach Kreugera w marcu)”.

O te to giełdy, banki i wkłady zagraniczne szło p. Kościakowskiemu, jednemu ze sfery gończej, nominowanej przez kapitał imperialny na „dzierzymordów” do zgębnienia ludu i rozbrojenia narodu polskiego.

Znalazł więc nowe źródło energii i inicjatywy w dyrektywach, które szły z Warszawy via Berlin, Londyn i nowo-orska Citi.

„Rząd już wysunął hasło czynu!” — w tym miejscu sprawozdania p. wojewoda mówił zapewne gromko.

Bo „czyn” to — „...stworzenie w państwie silnej władzy wykonawczej!” (Na kryzys w Polsce kapitał imperialny dał rozkaz: stworzyć rząd łamania kości!).

„...i usunięcie ujemnych cech życia parlamentowego” (kapitał imperialny rozkazał odebrać masom pracującym w Polsce resztki swobód demokratycznych).

„...to wysunęło konieczność opracowania nowej konstytucji, która dyskutowana jest w Sejmie”.

Kapitał imperialny zezwolił na ogłoszenie jawnego faszyzmu, przez jawnie faszystowską konstytucję, ogłoszoną w r. 1935.

Takimi perspektywami i pełnomocnictwami wsparty, p. wojewoda mógł w swym sprawozdaniu śmiało już przejść do programu, wyprowadzającego województwo białostockie z „kryzysu”, oczywiście nie ekonomicznego, ale politycznego.

Pierwsze więc, co objawił w swym przemówieniu, wyrażało program świadomie przez rząd sanacyjny przyjętego pogłębiania niżu ekonomicznego kraju, bezrobocia mas robotniczych i chłopskich.

W każdej dziedzinie życia województwa białostockiego dochodzi więc p. wojewoda do podsumowania do wniosków takich, jakie wysnuł przy omawianiu rolnictwa.

„Wyczerpanie rolnictwa przez kryzys gospodarczy jest tak wielkie... na to może zaradzić jedynie... długoletnie przystosowanie się życia do zmniejszonej produkcji, do obniżenia poziomu bytowania całego społeczeństwa i zaniku wielu potrzeb kulturalnych”.

W tym szaleństwie była metoda, metoda imperialistycznych opiekunów, metoda kolonizatorów Afryki, Ameryki Południowej, Indii, Australii itd. Nędza osłabia fizycznie i umysłowo. Zatapia w ciemnocie, ogłupia i zastrasza. Takimi masami łatwiej rządzić, kiedy się przeciw nim rządzi. A na rewolucję, którą nędza — niestety — też... rodzi, są sposoby i zabiegi specjalne, stanowiące główną treść takich rządów, jak sanacyjno-osobnowy.

Biorąc pod uwagę to właśnie wskazaniami pan wojewoda Kościakowski informował o poczynaniach, jakie już zostały zastosowane, a by „obniżyć poziom bytowania całego społeczeństwa białostockiego”.

„Komasuje się i zamyka szpitala. Zamknięto 36 zakładów opiekuńczych. Samorządy zmniejszają wydatki na leczenie i likwidują rejon: z 28 spadła ich liczba do 19, z tych dwa są utrzymywane przez gminy wiejskie”. Można sobie wyobrazić los 4.114 osób, chorych na gruźlicę, 2.641 chorych na jaglicę, których odnotowano w badaniu klinicznym. Dziesiątki tysięcy nie dotarli jeszcze do wrot szpitali. O nich nie mówią już żadna statystyka.

Kiedy pan wojewoda stanie przed pytaniem: co administracja województwa czyni z „wyczerpanym przez kryzys rolnictwem”? — odpowiedź jego nie zawrze w lizbach samej informacji. Czytamy w niej decyzję, straszącą decyzję skazania mało- i średniorolnego chłopstwa na przyszłość bez wyjścia. 109 samobójstw w tym roku, to echo wynalazku p. wojewody, który tak świetnie obczył sekwestratorów i policję, że pierwsi często w aświecie innych „mieli do czynienia z 718.936 osobami. Dokonał 283.396 zajęć ruchomości, 3.118 licytacji, 10.671 zwózek ruchomości”.

Kiedy porównać te cyfry z liczbą ludności województwa, włosy stają na głowie. W r. 1933 było w województwie 1.643.485 osób — zatem „mający do czynienia z sekwestratorem” stanowili prawie połowę ludności (719 tysięcy). Odcinamy jeszcze dzieci a wyjdzie na to, że prawie każda rodzina robotnicza i chłopska „gościła” u siebie poroborę w latach 1932/3.

Nie był to tylko stan przejściowy, był to program. Mówić głosno o pomnażaniu nędzy, o skazywaniu ludności pracującej na nędzę — nie bał się p. wojewoda. Bał się natomiast mówić głośniej i wyraźniej o tym, w co było w gruncie rzeczy wymierzone jego sprawozdanie. Nie chciał wywoływać wilka z lasu, nie chciał uprzedzić kryzysu, jakim rządem sanacji zagraża narastająca fala rewolucji.

„Walka z przestępczością polityczną nie przejawiająca się na terenie województwa w poważniejszych zjawiskach prowadzona była skutecznie przez organa bezpieczeństwa i ograniczyła się do zlikwidowania kilkunastu ognisk wywrotowych oraz ustalenia ekscesów, wywołanych przez czynniki wywrotowe w Radziłowie i Supraślu. Wydarzenia w Supraślu spowodowane były wystąpieniem rozgłoszonego przez czynniki wywrotowe tłumy przeciwko władzom i policji”.

„Tum” — oto granica, do której sięga p. wojewoda najdalej i najogólniej. Tłumy, manifestacje, strajki, o tym w sprawozdaniu się nie mówi. Nie ujawnia głosu i siły mas walczących z porządkiem i władzą, jaką reprezentował p. wojewoda.

W sprawozdaniu, gdzie mu potrzeba, aż nadto skrupulatny, nie wspomina o sześciomiesięcznym strajku robotników fabryki Beckera, nie wspomina o wrzeniu na wsiach.

Bagatelizuje „ognisko wywrotowe” i zajęcia, spotwarza je niedo-



ZYGFRYD SAWKO

## Wśród augustowskich jezior

Oto i Przewięź — leśniczówka, słuza...  
Tu zasłużony biwak też  
Na moście.  
Niechże flisakom służy moja Muza.

Jezioro Białe  
Wody z jednej strony  
Rozlało w dal osnutą mgłą jak wata,  
A z drugiej Stuziennicze — roztopiony  
Jakoby olów — woda wieży tratwę  
Rozczłonkowaną tuż, na lewym brzegu.

Mocują się flisacy z falą, z masą  
Spojonych pni — i głos ich się rozlega —  
Donesony na głębiny pośród lasów.

Wpływają w kanał słuzy  
Czarne płyty.  
Niech ramionami otwierają wrota  
Brazowi ludzie. Ciężko? Po co pytać —  
Nie prosta i nie lekka tu robota.

Zwłaszcza, gdy burza wpadnie, rozszałe,  
Polamie tratwę, drzewo po jeziorze  
Rozruci... Tydzień wtedy nie śpij,  
Nie jedz,  
Lecz zbieraj, bracie, jak chcesz i  
Jak możesz.

Ognisko przed wilkami nocą strzeże,  
Że nie podejną —

We dnie nie tkną juchy,  
Spokojna bądź, dziewczyno, która wierzysz  
W niebezpieczeństwo  
W mroku puszczy głuchej.

Nad drzewa coraz wyżej pnie się słońce.  
Drapieżny ptak  
Okrąża je sto razy...  
Nadwodne mgły, opary, ptaki mknące  
Pochłania głąb —  
Wyziera czysty lazur.

Nad trzciną schną rozpięte sieci. Chłopi  
Z nad słuzy  
Pałają z rybakami fajki,  
Z ogniska został tylko szary popiół,  
Przybrzeżna fala na brzeg spycha czajkę.

Na suchych piaskach szumią puste kłosa,  
Choć wody kiedyś połączyło jezior.  
Myślano wiać Studziennicze z Białym:  
A pocóż światło elektryczne wiosec!  
I przy ognisku jasno Przewięzi.

Listonosz przywiózł na rowerze prasę.  
Czytają: W planie odbudowy kraju  
Kanały, rzeki pogłębione — z czasem,  
I elektrownie nowe staną maj.

Zygfryd Sawko



BAZYLI BLEKSIEJUK

# Na drodze wielkiej przemiany

MOWIA o naszych białostockich stronach, że nie są piękne ani ciekawe. Rzadko tu zagłada turysta, jeżeli nie brać pod uwagę leżącej na północy Suwalszczyzny, krainy malowniczych jezior i rzek. A jednak nam, urodzonym tu chłopom, mieszkającym na Grajewszczyźnie, w Łomżyńskim czy Bielskim z dziada pradziada — ziemia rodzinna wydaje się piękna. Zadumana jesienią, grająca kolorami drzew, pokryta wiosną żółtym kaczęcem na łąkach ciągnących się dolinami Narwi i Biebrzy. Lasy pełne laskowych orzechów, jagód, jeżyn i grzybów, rozbrzmiewające głosami ciurtrzewi, jastrzębi, puhać, kani, żurawi, obfitujące w zwierzęta, rzadko lub wcale nie spotykane w innych częściach Polski — żubry, łosie, rysie, bobry, dziki, wilki, lisy...

A jednak cała ta bliska sercu ziemia rodziła nędzę i gld. Głęby mamy tu nienajgorsze, I-szej i II-giej klasy na całej przestrzeni województwa nie spotkasz. Jałowe piaski wydmore, piaskowe głęby i szczytki, tu i ówdzie błęka, oraz lepsze szczytki naglinowe i ilaste, tysiące ha torfowisk i dzikich pastwisk i niesłychanie zacofana jeszcze do niedawna gospodarka. Niski stopień umaszynowania, nawet kulackiej gospodarki, powodował, że wyzysk w naszych stronach był szczególnie ostry, walka o ziemię bardziej bieżąca niż w innych częściach kraju. Nikt nie pisał o naszych białostockich „bandosach”, rzadko kto wie, że liczba bezrobotnych na wsi w naszych stronach była nie mniejsza niż na Rzeszowszczyźnie.

Przewalili się dwukrotnie przez białostockie zawierucha wojenna. Już w 1939 roku zniknęli obszarnicy, uciekli do GG przed Armią Czerwoną. Ale też grasowały tu jeszcze kilka lat po wojnie bandy dywersyjne, wspomagane przez kulaków a przede wszystkim — zachodnim imperialistom. Stąd też walka klasowa w naszych pozornie cichych stronach jest bardzo ostra.

Kreślę te historyczne już notatki z dziejów mojej rodzinnej wsi, żeby pokazać, jak wielką trudnością trzeba pękać, aby zacofaną wioskę białostocką przebudować na socjalistyczną.

Oto powiat bielski. Leży w południowo-wschodniej części województwa. Stosunkowo lepsze gleby otaczają tu pierścieniem słynną

TEODOR BARSZCZEWSKI

## O mojej wsi i o sobie

M OJA rodzinna wieś Bondary, gm. Michałowo, pow. Białystok, jest ni to duża ni to mała. Razem 51 gospodarstw. Siły roboczej nie brak, gdyż u nas ludzie trochę zasiedzieli, niechętnie ruszają się gdzieś w dalsze strony, do innych prac. Poza rolnictwem pracuje chyba ze 17-stu ludzi, przeważnie jednak na terenie gminy, częściowo w Białymstoku. Młodzież uczy się na miejscu, ale mamy już 6-ciu takich, co w wojewódzkim mieście pobierają nauki na akademii, która robi z nich lekarzy.

Biedy oczywiście nie brak jeszcze, ale nie w tym sensie, żeby kto głodował tak, jak to było przed wojną. Najbardziej, taki prawie bez ziemi, bierze się za hodowlę świń, kontraktuje, sprzedaje trochę na wolnym rynku i jakoś sobie radzi. Bieda jest z końmi i maszynami. Mały wieś wsi 12-stu bezkonnnych. Dla nich opracowała GRN dobry plan pomocy sąsiedzkiej. I pomoc ta była, ale ze strony bogaczy i jest właśnie największą biedą. Wiem co to znaczy, sam konia nie mam i zeszedłem roku odrabiałem prawie miesiąc za pomoc. Tego roku zapisałem na gminną pomoc sąsiedzką i jakoś mi znowa przeszły dobrze, bom na dobrego chłopca trafił. Ale inni widzieli nie bardzo w tych dobrych ludzi wierzyli i od rąk poszli do bogatych dość, że plan pozostał na papierze.

Osobny kłopot mieliśmy z mło-

camiami. Te co były, pracowały sumiennie, z tego słowa powiadzić nie można, ale jest ich za mało. Żniwa poszły szybko, chociaż zboże obrodziło dobrze i trzeba było się zwinąć, żeby na czas skupu ziarno przystygować.

A ze mną obojętnie sprawa jest taka. Posiadam 2,08 ha gruntów ornych, przeważnie piachów. Łąki nie mam, tylko kawałek — 0,5 ha dzikiego pastwiska. Trzymam jednak 2 mleczne krowy, 2 świnie i 10 kur. I jakby nie było wyróżniłem się w odstawie mleka, gdyż oddałem 370 litrów zamiast 218, jakie mi wyznaczono. Ale nie uważam się za przodownika na polu gospodarczym. Na to trzeba mieć większą gospodarke.

Natomiast jestem przodownikiem pracy społecznej. Naprawdę, tylko ko się nie przestraszcze, jakie dotąd sprawowałem urzędy. Ano więc dwa lata przesowałem w Komitecie rodzicielskim naszej 7-mioklasowej szkoły, trzy lata pełniłem funkcję sekretarza przedstawicielstwa organizacji partyjnej, dwa lata byłem członkiem Zarządu Gminnego, a teraz już trzeci rok z rzędu jestem radnym w gminie i powiecie. Partia powołała mnie na członka Komitetu Powiatowego. Wreszcie znalazłem siebie zawsze przy pracach Komisji Rolnictwa i Leśnictwa.

Dużo czasu zabiera mi ponadto współpraca z „Gromadą-Rolnikami Polskim”, jestem bowiem korespondentem terenowym. Układane razem

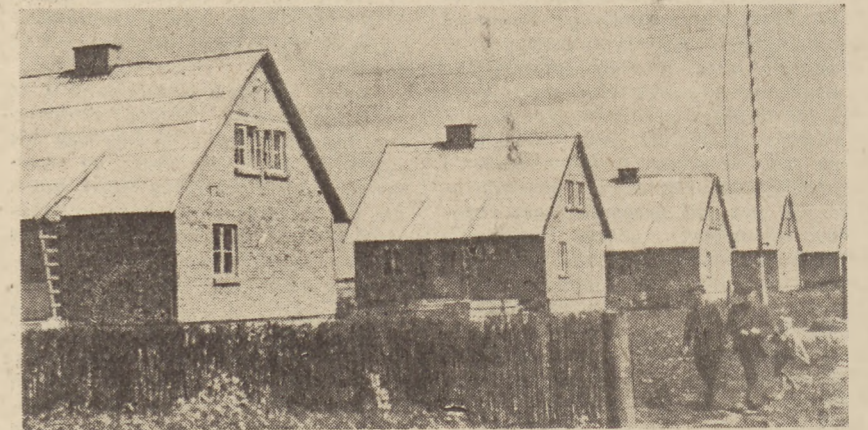


Foto — CAF

z chłopami korespondencje dopomogły nieraz w rozwiązaniu wielu spraw na terenie gromady i gminy. Tak więc sami widzicie, że można mnie nazwać przodownikiem pracy społecznej. Chciałbym tylko dodać, że politycznie i wychowawczo pracując i będąc pracownikiem ideowym, za darmo, co może każdy u nas potwierdzić. Z gospodarstwa wyzyc nam trudno, bo rodzina duża, córkę trzeba utrzymywać w szkole ogólnokształcącej. Dziewczyna uczy się dobrze, będą z niej ludzie, lepsi pewno niż ojciec. Piszę tak dlatego, że odmówili jej stypendium, ponieważ ja posiadam małą kuznię. To jest prawda, ale pracuję tylko do-

rywco i na rzecz GS-u, oraz pracujących chłopów, a pieniądze biorę od ludzi najczęściej na „święty nigdy”. Moją gospodarkę ulepszyć niełatwo. Nie o każdą ziemię należy walczyć przy pomocy nawozów. Na moim polu rewolucji nie zrobię, pszenica nigdy tu nie wejdzie. Ulepszenia spróbuję zastosować w hodowli. Pastwisko postaram się zamienić na przywrotną łąkę, dobrze wynawozić i rzucić się na hodowlę. Konieczna, saradła powinny wyjść dobrze, a Białostockie — jak wszyscy wiemy — ma być rejonem głównym hodowlanym.

Teodor Barszczewski

(dokończenie na str. 8)

### PIOTR PIGWA RUSZA MŁODZIEŻ BIAŁOSTOCKA

**O**DCZYTUJEMY listy młodzieży białostockiej. Napływają do redakcji coraz liczniej, a znaczna ich większość dotyczy, zdawać by się mogło, spraw prywatnych, wcale nie najważniejszych, nie związanych z przebudową tej do niedawna zacofanej jeszcze ziemi, oznaczanej literą B, na znak, że chodzi tu o gorszy kawałek Polski.

Cóż więc pisze do nas białostocka młodzież?

„Mieszkać na wsi — czytamy u Wacława Sacharzewskiego z gromady Pulisz, pow. Bielski — jestem synem malarzowskiego chłopca i mam jeszcze dwóch braci, którzy również pracują na ojcowej gospodarce. Jest nas za dużo, a ja mam za młotowienie, żeby zdobyć zawód kamieniarza. Nauczyłem się sam przez się coś niecoś, a teraz chciałbym pójść na przeszkolenie czyli kurs i dostać pracę w spółdzielni pracy.”

I jeszcze jeden list — Bronisława Safaryna z gromady Rudka, młodego kilkunastoletniego wyrostka, po 6 klasach szkoły podstawowej.

„Myślę najwięcej o zawodzie szoferkim, a kierownik szkoły powiedział mi, że się do tego nadaję. W domu zrobiłem taką maszynę, że się nakręca i sama jeździ po podłodze przez pewien czas. Więc powiedzcie mi, gdzie by tu się na szoferka kształcić?”

Przeczytaliśmy też wzruszeniem kilkadziesiąt takich listów. Wszystkie wskazują na niebywałe ożywienie się młodzieży Białostockiej, na jej zdrowe ambicje wydoświadczenia się z przedludnionej wsi. Zastanówmy się przez chwilę, co właściwie oznaczają słowa Sacharzewskiego — „jest nas za dużo”.

Ogólna liczba mieszkańców Białostockiego wynosiła, według spisu z roku 1949 — 940.872 ludzi. Z tego na miasta przypadało 201.120 mieszkańców, na wsi — 739.752.

Cyfrę oczywiście nie mówią, jeżeli oderwiemy je od społecznego podłoża. Mówiąc krótko — struktura społeczno-gospodarcza ludności Białostockiego odbiega znacznie od przeciętnej dla innych województw kraju i wskazuje na utrzymujące się nadal zacofanie. Oznacza przecież, że rolnictwo skupia prawie 80 proc. ludzi, przemysł zaś tylko 6 proc. a reszta — 14 proc. to usługi. Przy dzisiejszym stanie techniki, stale rosnącym wyposażeniu POM-ów i GOM-ów liczba niezbędna na wsi ludności wynosi ponad 150.000 ludzi! I dlatego właśnie słusznie pisze młody chłop z Pulisz — „jest nas za dużo”, dlatego słusznie myśli o zdobyciu innego, pozarolniczego zawodu.

Lecz czy istnieją szanse pracy w zawodzie poza rodzinną wsią? Oto drugi, niezmiernie ważny problem. Białostockie posiada największą chyba w Polsce rezerwę siły roboczej, lecz czy zapewni możliwość jej zatrudnienia?

Przypatrzcie się uważnie mapie tego województwa. Wiemy dobrze — fatalnie rozłożone drogi komunikacyjne. Rząd carski budował je kiedyś ze względu na wojnę z Niemcami. Sanacja znowu przygotowywała wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, nie licząc się z istotnymi potrzebami rejonu. Przemysł? Owszem fabryki białostockie, zatrudniające w najlepszym okresie nie więcej niż 8.000 robotników.

Ale ta sama mapa pokazuje inną białostocką ziemię, mówi o budowie nowych fabryk włókienniczych w stolicy województwa, zapowiada powstanie całego zespołu przemysłowego, obejmującego Starosielce, Łapy, Wasilków, Czarną Wiesz, Supraśl i Michałowo.

Kiedyś, gdy chciałeś człowiekowi przejechać z Białostockiego do Łomży, zmarnowałeś wiele godzin, oczekując na pociąg, przesiadając się z jednego na drugi, chociaż droga niewielka, co jak z Kielc do Radomia. A dziś połączenie dobre. Łomża zaś, dawna zabiedziona Łomża przekształca się w przemysłowe miasto. Na północ ku Elkowi rusza budowa wielkich rozszar, przetwórci mięsnych, zakładów budowy maszyn rolniczych. Powstanie w sumie 70 nowych zakładów przemysłowych, które wchłoną 50.000 robotników.

Ciszę tęsknych, białostockich pól, wrzynających się w wielkie bory białowieckie, czy suwalskie, przerywa coraz częściej warkot traktorów. Nowe, socjalistyczne rolnictwo wymaga z jednej strony odpływu zbędnej ludności ze wsi. Z drugiej jednak pomysłowy jego rozwój związany jest z ciągłym szkoleniem kadr technicznych dla POM-ów i GOM-ów. Oto wielka szansa, szansa powrotu na rodzinne gromady w nowej, przodującej funkcji traktorzysty, mechanika, kierownika ośrodka maszynowego!

Oto 16-letni chłopak Pruszyński Eugeniusz z Markowa pyta: „Gdzie można się uczyć na traktorze, gdzie są takie kursa traktorowe? Nadmieniam, że jestem synem chłopca średniorolnego, mam lat 16. Od najmłodszych lat mego dzieciństwa mam szczerą chęć zostać traktorzystą”.

Rusza młodzież białostocka po nowe zawody. Jest to proces niezwykle radosny, ponieważ ziemia jej rodzinną właśnie młodymi rękami odrabia wiekowe zacofanie.

Piotr Pigwa

### ANTONI STAN

## Wokoło rozmów Delegacji NRD w Bonn

**O**PINIA publiczna z żywym zainteresowaniem śledziła przebieg wizyty delegacji Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Bonn. Po raz pierwszy bowiem od czasu nieszczęsnego podziału Niemiec, przedstawiciele obydwu państw, istniejących na terytorium Niemiec, mieli możliwość wspólnych oficjalnych rozmów. Wiele było do przewidzenia trudności od tego, obecnie już dziś historycznego, listu premiera NRD, Otto Grotewohla z 30 listopada 1950 r., w którym poraz pierwszy wysunięte zostały propozycje podjęcia ogólnoniemieckich rozmów, aż do również historycznej daty, 19 września 1952 r., kiedy przewodniczący bońskiego parlamentu, Ehlers zmuszony był przyjąć delegację Izby Ludowej NRD.

Przez dwa lata prawie udawało się rządowi Adenauera torpedować wszelkie próby podjęcia wspólnych rozmów, wznawiane tylokrotnie i z niestałą dobrą wolą przez prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jej rząd i przewodniczącego jej Izby Ludowej. Wreszcie pod naciskiem opinii kół postępowych, reżim boński musiał ugąć się, musiał w siedzibie zachodnio-niemieckiej reakcji przyjąć wizytę delegatów NRD. Spełniając wolę obywateli większości narodu, pod wpływem żądań znacznej części niemieckiej prasy i tysięcy depesz i listów, nadsyłanych ze wszystkich stron Niemiec Zachodnich, przewodniczący Ehlers zdecydował się na przyjęcie delegacji Izby Ludowej.

Fakt udzielenia delegacji zezwolenia na przyjazd do Bonn nie oznaczał bynajmniej ustania oszczędzanej kampanii przez prasę, zaprzędaną imperializmowi amerykańskiemu, która nie zaprzestała napaści na polityków walczących o jedność Niemiec i utrwalenie pokoju. Przeciwnicy jedności Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego dokładali wszelkich starań, aby uniemożliwić realizację uchwał Izby Ludowej NRD.

Każdy środek służący do tego celu, wydawał im się dopuszczalny. Podczas gdy ludność Bonn wraz z licznymi przedstawicielami ze wszystkich części Niemiec Zachodnich, specjalnie przybyłymi do Bonn na powitanie delegacji, gotowała jej gorące owacje, władze policyjne Lehra nie ustawały w szykanach delegacji. Ograniczyły jej pobyt w Bonn do 48 godzin, umieszcili delegatów w hotelu odległym o kilkadziesiąt kilometrów, aby tylko uniemożliwić kontakty z ludnością Niemiec Zachodnich. Kordony policyjne odpędzały ludność od ulic, którymi przejeżdżała delegacja, przepuszczając natomiast na te ulice zwerbowane przez siebie grupki demonstrantów, wznoszących wrogi okrzyki przeciwko NRD.

Te niewymyślne zarządzenia policyjne ośmieszyły jedynie rząd Adenauerowski, a zarazem dowodziły jego słabości. Były tylko przejawem strachu, jaki ogarnął imperialistów niemieckich na myśl o konieczności przeprowadzenia jawnej dyskusji i wymiany poglądów między Delegacją Izby Ludowej Niemieckiej Re-

publiki Demokratycznej a ludnością Niemiec Zachodnich.

Cóż bowiem było celem wizyty w Bonn? Delegacja NRD przywołała propozycje, dotyczące najważniejszych interesów narodu niemieckiego, dążące w szczególności do likwidowania stanu, w którym się znalazł naród niemiecki, wciąż jeszcze pozbawiony traktatu pokojowego, mimo upływu przeszło siedmiu lat od zakończenia wojny. Punktem wyjścia jest wniosek, aby obydwie niemieckie parlamenty wspólnie domagały się zwołania konferencji czterech mocarstw i na tej konferencji wspólnie wysunęły niemieckie postulaty narodowe, dotyczące zawarcia traktatu pokojowego, przeprowadzenia ogólnoniemieckich wolnych wyborów, utworzenia ogólnoniemieckiego rządu oraz wycofania wojsk okupacyjnych. Ponadto delegacja wysunęła żądanie, aby podjęto nareszcie pierwsze praktyczne kroki celem przeprowadzenia wolnych wyborów w całych Niemczech i w tym celu utworzono komisję z przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec Zachodnich, której zadaniem byłoby zbadanie warunków przeprowadzenia wolnych wyborów na całym obszarze Niemiec. Rząd NRD wyraził zarazem gotowość udzielić komisji tej, pod warunkiem wzajemności, wszelkich ułatwień w jej pracy na terytorium NRD.

Propozycje zawieszone przez Delegację NRD do Bonn, są zatem dowodem wielkiego i niezmiennego dążenia wszystkich miarodajnych czynników w NRD do zjednoczenia narodu niemieckiego a zarazem liczą się z realnym stanem rzeczy, wytworzonym na skutek podziału Niemiec, którego dokonały mocarstwa zachodnie. Delegacja Izby Ludowej NRD dokładała w czasie swego pobytu w Bonn wszelkich starań, aby usunąć istniejące trudności i to pozbawia przeciwników zjednoczenia Niemiec możliwości stosowania dalszych wykrętów. Wyusowane przez nich twierdzenie, jakoby nie można porozumieć się co do kolejności rozstrzygnięcia poszczególnych zagadnień, zatłwia propozycją równoczesnego rozpatrywania wszystkich spornych kwestii. Delegacja poszła jeszcze dalej, proponując natychmiastowe podjęcie swobodnej wymiany poglądów między obydwoma częściami podzielonych Niemiec w ten sposób, aby Delegacja Izby Ludowej NRD przedstawiła swoje poglądy w Parlamencie w Bonn, podczas gdy Delegacja Parlamentu Bońskiego miałaby możliwość swobodnego przedstawiania swych zapatrywań przed Izłą Ludową w Berlinie.

Inicjatywa Izby Ludowej NRD spotkała się z jak największym oddźwiękiem i zrozumieniem u szerokich mas Niemiec Zachodnich, jak o tym świadczy zaproszenia z Zagłębia Ruhry, z Norymbergii i innych części Niemiec Zachodnich, wzywających przedstawicieli Izby Ludowej oraz przedstawicieli Parlamentu w Bonn do przedstawienia ich punktów widzenia na zebraniach robotników i wspólnego dyskusyjnego z nimi zagadnienia przyszłości Niemiec. Mimo wysił-

ków Adenauera, żądania takie zamianowały się wyraźnie, pogłębiając kontakt istniejący między Izłą Ludową NRD a masami pracującymi całych Niemiec. Pierwszy krok na drodze pokojowego uregulowania zagadnienia niemieckiego, na drodze porozumienia Niemców z Niemcami został w ten sposób uczyniony.

Parlament boński zbierze się niebawem. Jego przewodniczący, Ehlers przyrzekł Delegacji Izby Ludowej przekazać parlamentowi jej konkretne propozycje. Rozważmy stanowisko poszczególnych partii w parlamencie bońskim, zajęte wobec inicjatywy Izby Ludowej i wizyty jej Delegacji. Wnioski są zmiennymi. Okazuje się, że w zasadzie istnieją dwie grupy, które wbrew oczywistej i coraz ostrzej formułowanej woli narodu niemieckiego, nadal jawnie przeciwstawiają się osiągnięciu porozumienia między Niemcami i ściśle wykonują amerykański nakaz torpedowania wszelkiej inicjatywy, mającej na celu zjednoczenie Niemiec. Grupami tymi są: prawnicowo kierownictwo SPD oraz różne faszystowskie organizacje, łączone w jedną całość. Dziwny to, lecz jakże wymowny sojusz. Łączy ich wspólna postawa, nakreślona przez imperializm amerykański. Decyzja w sprawie Niemiec należy do czterech mocarstw, naród niemiecki zaś, niemiecka klasa pracująca winni się powstrzymać od rozstrzygnięcia zagadnienia swego kraju.

Otwierając Wielką Konferencję prasową w Berlinie, podczas której członkowie Delegacji Izby Ludowej w powrocie z Bonn udzielili wyjaśnień, kierownik Urzędu Informacji NRD, Eisler, stwierdził, że wizyta Delegatów w Bonn zmusiła wielu polityków zachodnio-niemieckich do odkrycia kart. Jeszcze raz okazało się, że ludzie ci przeciwni są porozumieniu ogólnoniemieckiemu, gdyż uniemożliwiliby ono prowadzenie polityki wojennej. W szczególności zaś stanowisko kierownictwa SPD jest dowodem istnienia głębokiej przepaści pomiędzy jego poglądami a poglądami mas pracujących.

W tym krótkim okresie, jaki dzieli naród niemiecki od wznowienia sesji parlamentu w Bonn, na której będą dyskutowane propozycje Izby Ludowej NRD, naród niemiecki w licznych, zwoływanych w tym celu wiecach i zgromadzeniach daje jeszcze raz dobitnie i szeroko wyraz swej woli, że jest za polityką pokoju i przeciwko polityce wojny, za zawarciem tak długo odkładanego traktatu pokojowego i przeciw ratyfikacji układu ogólnego, za polityką wzajemnego porozumienia między dwoma częściami Niemiec i przeciw sztucznemu pogłębieniu ich rozdziału. Zbliża się dzień Decyzji, która ustali, czy dojdzie do porozumienia i tym samym do niedalekiego zjednoczenia i wzięcia udziału przedstawicieli całego narodu niemieckiego w konferencji czterech. Naród Niemiecki dał już wyraz swej woli za jednością Niemiec i pokojem. Izba Ludowa NRD przez swe uchwały stała się woli tej wykonawcą.

Antoni Stan

### JAN HUSZCZA

## W IMIENIU KANDYDATA NA POSŁA...

**S**ZANOWNI, jak to się mówi, towarzysze! Panie i panowie! Obywateli i obywatelki oraz wy, przyjaciele Zydzi! Dzień dobry... moje uszanowanie... cześć... gut morgen, jak to się mówi.

Nazywam się Stanisław Kluska i brat wasz jestem, co chce tu przemówić do was w bojowych, jak to się mówi, i serdecznych słowach w imieniu znanego nam wszystkim Ignacego Hetkiewicza, kandydata na posła z listy Nr 1, z listy BBWR.

Chcę wam oczy otworzyć na polityczne sprawy i poprzez wytyczne ukazać, jak to się mówi, szerokie perspektywy, powiedzieć, dlaczego chcę bronić kandydatury Ignacego Hetkiewicza, na którego każdy we własnym dobrze zrozumianym interesie głosować powinni i głosować musi!

Może jeszcze nie wszyscy wiedzą, kim jest drogi nasz przyjaciel Ignacy Hetkiewicz, człowiek nieuczony, powiem krótko: nie ma dla nas lepszego posta! To on jest biczem bożym na tych, jak to się mówi, endeków i endekujących, oraz na naszych domorośłych komunistów spod znaku czerwonej hieny i całego tego rozpanoszenia.

Ignacy Hetkiewicz już jako chłopak zapowiadał się w tym charakterze i został wyrzucony z gimnazjum za śpiewanie tego... nieprzyzwoitych piosenek pod oknem żony krwiożerczego dyrektora gimnazjum. Ten młodzieniec musiał potem przez kilka lat poniewierać się w majątku ciotki na stanowisku wykzykiwanego rzędcy, gdzie trzymał za mordę... przepraszam, chciałem powiedzieć, gdzie zawsze trzymał z lewymi i zboże ciotki sprzedawał na wódkę dla głodujących parobków.

To on potem siedział za kratkami pod zardziejce uknutym zarzutem pijakiego awantur... To on przez całą noc wyrwał te kratki swoimi skrwawionymi rękami, aż go po zaplaceniu grzywny za zardziejce uknute pijaństwo wypuszczono na wolność.

To on, Ignacy Hetkiewicz, wszędzie agitował za wolnością i prze-



Rys. Bimali Horská

ciwko monopolowi zapalczanemu, agitował nie tylko w cukierniach, ale i pod gołym niebem, narażając się na katar, chrypki i grupę, na wymówki swojej żony burżujki, z którą ożenił się, jak to się mówi, z nienawiści klasowej, żeby za jej pieniądze wydawał zapomogi pewnej ubogiej szwaczki, z którą potem miał nawet dziecko. Nie wstydzę się nigdy tej ubogiej szwaczki, spracowanej, jeździł nawet z nią na majówkę za to nasze pokrzywdzone miasto i zbierał dla niej grzyby.

Moji szanowni i kochani słuchacze! Dużo dobrego można powiedzieć o kandydacie Ignacym Hetkiewiczu, który tylko do czasu, ze względu, jak to się mówi — natury technicznej, trzyma z sanacją. Ale on im potem pokaże!

(GŁOS: Co?)

„Zaciśniętą pięść robociarską, wyhodowaną na tej krwiożerczej krawicy, co się panoszy! Słuchajcie mnie. Stanisława Kluski, syna Agnieszki i Sylwestra! Związują się tu i u nas Judasze, co będą wam obiecywać likwidację tego, jak to się mówi, bezrobocia, macierzyńskie te... urlopi i różne złote góry, mury... Gońcie ich precz, bracia robotnicy! Wrzaskiem im w oczy, siostry szponiewieranej Łodzi! Względem bezrobocia to już dziś mogą wam obiecać rozładowanie przez urządzenie kuchni dla najbardziej potrzebującej ludności...”

### W przedwojennych wyborach

## W przedwojennych wyborach

(GŁOS: hańba!)  
O, i między wami są tu Judasze, którym poniewierki i strajku się zachwieja, żeby swoje żony morzyły głodem! Ale my ich wykrujemy i komu trzeba pokażemy! Bo my chcemy konsolidacji i realnej polityki w ramach BBWR, my chcemy Polski mocarstwowej od morza do morza i kolonii, a wtedy rozkwitniemy, roztańczymy się i zakwitniemy, bo — jak to się mówi, byczo jest i byczo będzie!

Obywateli rodacy! Urealnimy, jak to się mówi, wymogi! Poprowadzimy, jak to się mówi, i odpowiedzialnie, jak to się mówi, penetrację obcego kapitału, tylko glosując na jedynkę, na liście waszego kandydata Ignacego Hetkiewicza, który przyrzeka wam te... linie kolejowe, wodociągi, kanalizację, jasne izby i spodnie oraz garnitury świąteczne! Bracia tu tak liczenie zgromadzeni, moje wy ukochane masy ludowe! Inni mogą was krwiożerczo oklamywać, ale nie ja! Spójrzcie bowiem w te moje robociarskie oczy, na ten mój robociarski krawat i na te moje robociarskie ręce! Tak czy nie tak?... Zadań psiawiara czy inna żydowska inteligencja nie stanie nam w poprzek drogi, prowadzącej ku świetlanej, jak to się mówi, przyszłości od jasných fal Bałtyku, po chmurne szczyty Tatr! Tak czy nie tak?

(GŁOS: Nie tak, hyc!)

Jan Huszcza

### JULIAN STAWIŃSKI

## Na estradzie wyborczej USA (II)

**T**WÓRCY państwa, Ojcowie-Założyciele, chcąc zabezpieczyć demokratyczną formę rządów uczynili każdy niemal urząd obieralnym, a okres kadencji krótkim. W stosunkach kapitalistycznych gwarancją demokracji stały się źródłem jej słabości. Dla organizacji niezliczonych wyborów powstały maszyny partyjne i wkrótce w ręku wielkiego kapitału przekształciły się w główne narzędzia korupcji politycznej. Przekupstwo i ciągłość nielegalnych korzyści ze stanowisk w administracji urosły w system, którego potężną podstawą stanowiła zasada tułów, rozdawnictwo przez zwycięską partię swoim ludziom wszystkich „zdobytch” posad. „W rezultacie, dla szerokiej mas członków przynależność partyjna stała się — mówi autorzytet w tej sprawie, prof. James Bryce — czymś w rodzaju przynależności wyznaniowej, sprawną z do przetrwania zewszędnych rytuałów. Republikanizm, czy demokratyzm przechodzi z ojca na syna jak firma handlowa. Bardzo często wiąże się zresztą z firmą i jej klientelą. Amerykanie kierują się wyglądem kandydata, jego sposobem bycia, jego życiem rodzinnym, mnożstwem cech osobistych, najmniej zaś poglądami. Wykorzystuje to machina. „Przywódcy partii — pisze Bryce — starają się dobrać takiego kandydata, który miałby najlepsze widoki zebrania możliwie wielkiej liczby głosów w możliwie różnorodnych kołach”.

Wybory prezydenckie są dwustopniowe. Każdy stan tworzy odrębną jednostkę i głosuje jako całość wybierając pewną ilość elektorów. Ci z kolei obierają prezydenta. Wystarczy więc jeden głos przewagi dla zdobycia wszystkich mandatów elektoralskich w danym stanie. Ilość mandatów jest w proporcji do liczby ludności, najmniej jednak trzy. Faworyzują to stany stric'o zaludnione, zacofane i reakcyjne. A dwustopniowość faworyzuje również wielkie i bogate partie, przy czym widowiskowy charakter wyborów jeszcze podnosi „osza. Stąd różne grupy mniejszościowe zazwyczaj nie wysuwają własnych kandydatów, ale prowadzą cackielne targi z obu partiami tradycyjnymi, by jako języczek u wagi uzyskać największe koncesje.

Każda z „tradycyjnych” partii, Demokratyczna i Republikańska, ma pewną ilość stanów, na które może liczyć niemal bezapelacyjnie. Na Republikańską zawsze głosuje Vermont, Maine, czy Colorado, na Demokratów — 11 stanów południowych, tzw. „Zwarte południe” — Solid South. Demokraci, zulaszcza od czasów rooseveltowskich i pozyskania większości farmerów i ludności wielkich miast — mają wyraźną przewagę. Przewodniczący różny „ekspertów” opierają się zwykle na tej właśnie przesłance, albo też dyskutują niezadowolone szerokich mas. Losy wyborów decydują się prawie zawsze w 6-ciu wielkich, a „zmiennych” stanach mających łącznie 181 głosów elektoralskich na ogólną liczbę 531: New York — 45, Pensylwania — 32, Kalifornia — 32, Illinois — 27, Ohio — 25 i Michigan — 20. Są to wszystkie stany wysoko uprzemysłowione. Pensylwania tylko w posienne rozkwiata bżami, jej kwiaty prawdziwie to ogień wielkich pieców i czarne kwiaty węgla. Kalifornia, po przeminięciu gorączki złota, jest wielkim producentem buraków, pomarańczy i nafty. Illinois nosi też drugą nazwę — Chicagoland — kraina Chicago, rzeźni i przetworów mięsnych Ohio to stalownie i przemysł maszynowy. Michigan — Detroit i samochody. A wreszcie New York, stan Imperialny, ze swoją metropolisi — obrzydliwym, zlepkim kilkudziesięciu narodowości. Wszystkie te stany tworzyły główną bazę Republikanów wówczas, kiedy Republikanie byli partią Lincoln i walczyli o postęp. A później, za czasów wielkiego kryzysu, tu właśnie najgwałtowniej szerzył się ferment społeczny grożący przeobrażeniem się w rewolucyjny wrzenie.

Drugim kluczowym terenem są stany rolnicze, farmerskie. Rządy Demokratów zbiegły się dla farmerów z długim okresem względnego dobrobytu. Najpierw dzięki subsydjom, potem na skutek wojny, akcji unrowskiej i formowania eksportu rolnego w ramach planu Marshalla. Tegoroczna susza odbiła się na zbiorach i Truman wpisuje jeden po drugim okręgi rolnicze do wykazu „terenów dotkniętych kleską posuchy”, co automatycznie pociąga za sobą wzmożone subsydiowanie farmerów.

W oparciu o potencjalną przewagę swej partii kandydat demokratów, Adlai Stevenson, gubernator stanu Illinois, montuje blok, w który wchodzi reakcyjne Południe, farmerski Middle - Vest i maszyniery partyjna wielkich miast Północy. Nie grozi również rozbieżność głosów Południa, jak przy ostatnich wyborach, gdy część południowej reakcji wystawiła własnego kandydata. Tak więc Stevenson wkracza w szranki w warunkach w zasadzie bardziej korzystnych niż Truman przed czterema laty.

Republikanie liczą w pierwszym rządzie na coraz wyraźniej rysującą się w społeczeństwie pragnienie zmiany, chociaż nie wyszło ono jak



dotąd poza stan głębokiego zmęczenia i apatii. W tym właśnie partia republikańska widzi swój atut. Zniechęcony wyborca rzadko kiedy przechodzi do obozu drugiego stronnictwa, jego niezadowolnienie wyraża się zwykle w powstrzymaniu od głosu, w zignorowaniu wyborów. Przeciwnik nie zyskuje co prawda zwolenników, ale proporcja się zmienia. Równocześnie zabiegają Republikanie o zdobycie wyborców biernych, nie mających przynależności, niezdecydowanych. Eisenhower dobrany był właśnie pod tym kątem aktywizacji, przelaminania bierności szerokiej kół społeczeństwa. Akcja ta obliczona jest w dużej mierze na drobnoświeczaństwo, stanowiące poważną, a przy tym bardzo ruchliwą odłam ludności miast i miasteczek amerykańskich, na niezliczoną ilość subiektywów sklepowych, kancelistów i maszynistów, pracowników biur i przedsiębiorstw, a także półrobotników, monterów, mechaników, szoferów — słowem całą tę warstwę wyznaczającą się ponad proletariatem, choć los jej ściśle związany jest z jego losem, ow czynnik, którym Hitler postąpił się tak skutecznie przy zdobywaniu władzy. Stąd faszystowskie tony nie tylko w treści, ale i w ujęciu przemówień Eisenhowera.

W próżni moralnej, jaką jest dzisiaj polityczna rzeczywistość Stanów Zjeanoczonych, partia wstecznictwa integralnego wysuwa generała — podobnie jak Demokraci uczynili z Marshalliem — tytulem rzeczonej gwarancji czystych rąk w rządzie kraju. Praca republikańska ogłasza jego wybór jako pewnik. I równocześnie wskazuje na przykładzie historii. Sceptyki mógłby powiedzieć, że republikanicki generał nie zapobiegł i nie przeciwdziałał licznym wypadkom przekupstwa kolegow - generałów w okresie, kiedy był szefem sztabu. Co więcej, republikanicki generał porucił z Europy nie tylko wzbogacony rianawicią całego kontynentu, lecz i obfita kolekcją dzieł sztuki i starego świata. Sceptyki mógłby przypomnieć, że Waszyngton i Grant stawali do wyborów jako wodzowie armii REWOLUCYJNYCH, jako współtwórcy zwycięstwa postępu i wolności w swoim kraju. A wreszcie sceptyki mógłby dodać, że ingres Eisenhowera do Białego Domu oznaczałyby tylko wymianę machiny nasyconej na wygodniałtych — rzecz niekorzystną dla poddanka. I chociaż znaki urzędne i uniwerski logiczne zdają się raczej przechylać na stronę demokratycznego status quo, wszelkie nazywać kategoryczne prognozy byłyby do wolności. Operatkowość propagandy, reklamowanie kandydatów, jakby byli nowym gatunkiem mydła, czy nową gwiazdą filmową, plynie nie tylko stąd, że aranzjerzy partyjnych nie stać na nic lepszego. Jest to działanie zamierzone, planowe. Chodzi o odurzenie szerokich mas, o ukrycie przed nimi, że poza sceną, poza komedią wyborczą spowitą w kabaretowe północie, rozgrywa się dramat prawdziwy rzeczywistości politycznej USA. Społeczeństwo ma mglistą tego świadomość, stąd jego niezdecydowanie i niepewność. Jedno jest pewne. W pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku listopada naród amerykański pójdzie do wyborów nie mając właściwie wyboru. I akt ten przypominać będzie raczej losowanie, niż głosowanie.

Z górą 80 lat temu Marks pisał w liście do Engelsa, że „republika burżuazjna również w Ameryce skompromitowała się tak doszczętnie, iż w przyszłości nigdy już nie będzie można jej propagować dla jej własnych zalet, lecz tylko jako środek i formę przejściową do rewolucji socjalnej...” Burżuazja Stanów Zjednoczonych, w złudnej nadziei, że zdoła tę formę przejściową uwiecznić, ucieka się do coraz bardziej drastycznych środków terroru, ujawniając tym swą beznadziejność i niewiarę w siebie. Zasady konstytucyjne, prawa i swobody obywatelskie odziera z wszelkiej treści. Przekreśla instytucje, które sama stworzyła i z których wyrasta jej potęga. I zmierza niepowstrzymanie ku zagładzie.

Burżuazja amerykańska pożera własne dzieci. Republikanie i Demokraci walczą z Republiką i Demokracją. Albowiem kogo bogowie chcą zgubić...

Julian Stawiński

JAN KOPROWSKI

# Notatki z Podlasia

I.

TRZY są w Polsce tereny bardzo mi bliskie. Ziemia mojego dzieciństwa — Kielecczyzna, rodzinne strony mojej żony — Podlasie i ziemia, na której mieszkają moi rodzice — Dolny Śląsk. Staram się bywać tam od czasu do czasu, jeśli to możliwe — rok rocznie. W sierpniu roku bieżącego wybrałem się na Podlasie. Zamieszkałymi pod Międzyrzeczem, w malej wsi Stąpno. Las sosnowy podchodzi pod sam dom, jest piasek, jest pole, a nieopodal przed naszymi oknami ciągnie się tor kolejowy, po którym w dzień i w noc przebiegają pociągi. Wśród książek, które zabrałem z sobą, znajdowały się między innymi listy z podróży Klementyny z Tańskich Hofmanowej i wspomnienia robotnicze „Matka i syn” Albina Bobruka. I rzecz ciekawa: w obywatelu książkach znalazłem opisy ziemi, na którą właśnie przybyłem, oczywiście — inaczej u Hofmanowej, inaczej u Bobruka. Hofmanowa obchodziła głównie pejzaż, podróżując w latach 1823—26 zatrzymywała się — jak pisał — w domach ziemian i arystokratów. Bobruk u „Matce i synu” daje obraz życia ludzkiego na wsi podlaskiej w okresie międzywojennym. Jest to obraz wielkiej nędzy i wielkiej poniewierki człowieka.

Wszystko to należy już do niepowołanej przeszłości. Chodząc i jeżdżąc po wsiach i miasteczkach Podlasia, widziałem inne życie, nowe jego obrazy. Tartak w Międzyrzeczu, ongi własność hrabiego Potockiego, gdzie matka Bobruka w dobie kryzysu gospodarczego napróchno poszukiwała chleba, zatrudnia dziś ludzi z okolicznych wiosek. Folwark, gdzie oboje (matka i syn) tyrali na panów, statu się dziś własnością bezrolnych biedaków. W Międzyrzeczu (położonym między dwiema rzekami Krzną i Piszczką, stąd jego nazwa), miasteczku liczącym nie więcej ponad 2000 mieszkańców, jest kilka szkół, w tym Technikum Handlowe. W roku bieżącym znaczna liczba absolwentów tej uczelni udała się do pracy w różne strony kraju. Niektórzy pojechali do stolicy województwa — Lublina, inni — w Szczębińskie, a jeszcze inni na Olsztyn. Nikt z nich nie czekał na pracę, praca czekała na nich.

Dobra międzyrzeckie należały niegdyś do hrabiego Potockiego. Od roku 1945 miesi się tutaj zespół Państwowy Dom Dziecka. W tej chwili przebywa w nim 88 dzieci (32 dziewcząt i 56 chłopców) w wieku od 8 do 18 lat. Sa to sieroty lub półsieroty z obszaru całego województwa lubelskiego, których rodzice zginęli w czasie wojny lub pomarli w wczesnym ich dzieciństwie.

Szczególnie silne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa ze Stanisławem Tłaczkiem. Ten szesnastoletni chłopiec, pochodzący ze wsi podlubelskiej, jest namiętnym czytelnikiem książek. Opowiada o swojej lekturze z zapalem a widać tak doskonale polszczyznę, że wzbudza tym podziw i zdumienie. Po skończeniu liceum chce pójść na studia dziennikarskie. Pytam, czy już pisze. Odpowiada przecząco. Zaczynaj pisać korespondencje do pism — namawiam go — opisyj swój teren, życie swoje i kolegów. Boję się, że jeszcze nie potrafię — odpowiada pełen skrępowań.

II.

Bez wątpienia najruchliwszym miasteczkiem na Podlasiu jest Bia-

## Białostocki dzierzymorda

(Dokończenie ze str. 6-ej)

mówionym a poniżającym zwrotem „wywrotowe czynnik”.

„Ale szydło z worka wylaziło. „Duży nacisk położono na odpowiedni dobór kierowników jednostek policyjnych i wyposażenie ich w nowoczesny sprzęt techniczny (pałki, kaski, granaty, karabiny maszynowe itp.) oraz na usprawnienie pod względem śledczym. W tym celu zostały urządzone kursy śledcze w Białymstoku, Grodnie i Łomży”.

Dobór kierowników? Uzbrojenie po zęby? Kursy dla wyrobienia w śledzeniu i śledztwie? Wówczas kiedy „przestępczość polityczna” nie przejawia się w poważniejszych zjawiskach?

Ta sprzeczność mówi sama za siebie. Na podminowanym gruncie działała władza panów Kościalskich. Wzieli oni o tym dobrze. I wulkan budził swym bezprawiem, terrorem, wysysaniem i nędzą. Miała więc jedną tylko drogę. Berezę, pacyfikacją, więzieniami i stupajką na każdym rogu tłumić i dusić wolę narodu. Ale do czasu, tylko do czasu!

Leon Kurpiewski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa ul. Starynkiewicza nr 7  
Tel.: Red. Nacz. 727-86. Tel.: Redakcji 751-80 od wewnętrzny 91, 63

Warunki prenumeraty:  
miesięcznie — 3 zł. kwartalnie — 9 zł. półrocznie — 18 zł. rocznie — 36 zł.  
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-17449

LUDEK MAJ

# „Wrześień” Lekcją historii

TRZYNASIEĆ lat temu Polska w ciągu kilkunastu dni legła pod stopami najeźdźcy hitlerowskiego. Ukuta przez reżim sanacyjny legenda o „mocarstwie” już w pierwszych dniach września rozwinęła się. Klęska wrześniowa — to epilog zabawy w „rządzenie” rozpanoszonej sanacji, która konsekwentnie przygotowywała tą klęskę, poprzedzoną „zwyciestwami”, „bohaterskiej” policji granatowej, odniesionymi nad bezbroną masą pracujących.

W czarną noc okupacji miliony ludzi szukali odpowiedzi na pytanie: co było powodem klęski wrześniowej? Nowa pozycja literacka, „Wrześień” Jerzego Putramenta potwierdza w części powody klęski, wysunięte przez społeczeństwo w pierwszych dniach klęski. Ze względu na szeroki wachlarz problemów, które obejmuje nowa książka, niełatwe zadanie dla mnie, prostego chłopca, omówienie jej; pomimo to podzielię się z wami moimi spostrzeżeniami, które nasunęły mi się w trakcie czytania.

Główne osoby w książce reprezentują kierownictwo sanacyjne, które w swoich nieudolnych rękach trzymało ster władzy.

Pułkownik Rabczycki, „szara eminenca” naczelnego dowództwa, przygotowujący plan obrony, nie posiada dostatecznej wiedzy strategicznej. Równocześnie ktoś poza jego plecami sprzeczne wydaje rozkazy — on je bezmyślnie potwierdza.

Tak samo minister Burda, który otwarcie mówi, że: nam nie chodzi o zniszczenie Hitlera, chodzi o należyte jego wykorzystanie. Jakże? Czy nasi sanacyjni Rabczycki i Burdy nie grali podobnej roli jak Breteuil w „Upadku Paryża” Ilii Erenburga? Który, jeżeli już nie bezpośrednio związany z reżimem hitlerowskim, to na pewno z kapitalistami amerykańskimi — których głównym celem była wojna ze Związkiem Radzieckim. W 1939 r. droga na ZSRR wiodła przez Polskę.

Postarano się o to, by rządzący Polski sanacyjnej nie zepsuli planów, pieczołowicie od lat przygotowywanych.

Za kulisami rządu sanacyjnego stali panowie. Oni dyktowali i wytyczali kierunek gospodarczy i polityczny rządu. Bankierowi Westri należało przydzielić rolę najważniejszą, boć większą część najwzrostających i najrentowniejszych gałęzi naszego przemysłu znajdowała się w rękach kapitału obcego.

Czy bankierzy z „Upadku Paryża” nie są odpowiednikami Vestri-terosany? Międzynarodowy kapitał zainteresowany był przecież najeźdźcą w tym, by rynki wyżysku po roku

1917 na wschodzie jak najprędzej odzyskał. Toteż kapitał obcy był motorem klęski wrześniowej.

Klęska wrześniowa jak wspomniałem na wstępie, była epilogiem międzynarodowego spisku. Początek września rozpoczął się w 1918 roku zdradą socjalistów prawicowych i kierownictwa ludowców Witosa, którzy to nie dopuścili do utworzenia rządu ludowego, opartego na tworzących się radach żołnierskich i robotniczo - chłopskich, gdyż taki rząd i władza znajdująca się w rękach mas, pozwałaby kapitał międzynarodowy wpływać, pozwałaby ich możliwości wyżysku. Przedstawiciele prawicy PPS i SL Gawalek i Kulibaba są władcami do akcji „Września” — i faktyczna ich rola wykazana. Gawalek, Kulibaba i Vestri z „Września” oraz Tessat i Breteuil z „Upadku Paryża” — jednym panom służyli i jednakową robotę robili, jako agenci międzynarodowego spisku kapitału.

Rydzę, Burdy, Rabczyce, Zaręby, Mikołajczyki, Schumachery i cała falanga innych pieszków byli na służbie międzynarodowego kapitału, oni wypełniali taką rolę, jaką modocadowcy im zlecił. Najważniejszym celem ich był i jest atak na Związek Radziecki.

Natomiast niezaradność w zorganizowaniu skutecznego oporu, chaos w łączności między grupami operacyjnymi, brak przewidującej strategii, to już fakty drugorzędne.

Rodzina Krawczyków, to obraz tysięcy rodzin robotniczych, które znalazły swoje miejsce na tym dziejowym zakręcie.

Krawczyk — robotnik bezpartyjny, kaleka, po pobiciu przez policję w czasie strajku w fabryce, w chwili, kiedy należało samodzielnie podjąć decyzję, kieruje robotnikami — staje jako przywódca do walki z faszysmem.

Krawczyk, to wierne odbicie miliona robotników, którzy doprowadzeni do ostatniej nędzy przez reżim, w chwili tragicznej zapomnieli o krzywdach, zrywając się do walki z ważniejszym wrogiem — faszysmem hitlerowskim.

Polityka prowadzona w interesie kapitału przez szaleńców, którym nie nałoży się zawczasu kagańca, w ciągu paru dni wyrzuci miliony istniejących ludzi ze spokojnych mieszkań i pozbawia ich życia. Jedyną siłą, która mogła jeszcze społeczeństwo podować do walki była KPP. I gdziekolwiek w tym czasie krwawego chaosu znalazł się członek KPP, potrafił przekonać krzywdzonych i oszukane przez reżim mas, że Polska to nie sanacja, nie policja,

W gromadzie Wysoka, gmina Skawa na Podhalu, pod silnym ostrzałem policji pracowało radykalne koło Wiciowe. Prawicowe kierownictwo SL miało wiele kłopotu z tymi wiciowcami, na których oddziaływał członek KPP, student z Krakowa, Boduch. W pierwszym dniu września, kiedy wojska hitlerowskie ze Słowacji wtargnęły przez Jablonkę na Wysoką, zorganizowana ludność w Wysokiej przez Wiciowców, stawiała opór wojskom niemieckim. Wprawdzie bezbronna ludność cywilna utrzymała swoje pozycje zaledwie 1 dzień, jednak przykład Wysokiej oddział na innych. Ciężko zapłaciła Wysoka za opór. Zrównano domostwa z ziemią i dziesiątki chłopskiej młodzieży wzięto do obozów koncentracyjnych. Dziś Władza Ludowa odznaczyła te gromadzie orderem Grunwaldzkim.

Znany jest w Jordanowszczyźnie emerytowany kapitan Stanaszek, który jako radykalny ludowiec z zamachem majowym nie mógł się pogodzić, gorący zwolennik sojuszu robotniczo - chłopskiego, czynny bojownik o legalizację KPP, nie jedno więzienie i nie jedną rozprawę sądową przeżył w latach 1936 — 1939.

W czasie kampanii wrześniowej w lasach Bilgorajskich, otoczony przez Niemców, spotkał się ze znajomą młodzieżą Wiciową z Podhala. I wtedy, kiedy dowódcy, widząc katastrofę, jedni strzelali sobie w łeb, inni przebierali się w łachy cywilne — on z okrzykiem: Wiciowie! Komuniści! — zgrupował kompanię żołnierzy, z którymi zrobił wiec — pod ostrzałem artylerii nieprzyjacielskiej. I w imieniu KPP przekradł się do swoich wiosek i od zaraz rozpoczął konspiracyjną walkę z najeźdźcą. Gdy mi kolega chorąży Stanisław o tym opowiedział, widać było ogień w jego oczach. W 1942 r. nastane gestapo przez konfidanta zamordowało Stanaszka w Sułkowicach.

Toteż, czytając „Wrześień”, czujemy, że grupa Walczaka przez lata maltretowana przez policję, nie mogła postąpić inaczej po wyłamaniu się z więzienia, jak z miejsca rozpocząć walkę z faszysmem.

Co komuniści polski ma uczynić w obliczu narastającej agresji hitlerowskiej? Pyta się Walczak kolegów na podwórzu więziennym i zaraz daje odpowiedź — walczyc z faszysmem. A dokładniej uzupełnia program komunistów na tym etapie walki politycznej, Krygier: „Walka zbrojna z faszysmem przy jednocze-

snym montowaniu frontu narodowego pod przewodnictwem klasy robotniczej”.

Ten program był zdolny jeszcze uratować Polskę, lecz reżim w komunistach widział wroga nr 1 i swoją zdradę wykonał do końca.

Jasna postawa komunistów i jedynie słuszny gorący ich patriotyzm ocenilo należycie społeczeństwo, balamucone i oszukiwane przez górę sanacyjną. Na barykadzie warszawskiej młody oficer wychowany wrogo do komunistów, po poznanii ich patriotyzmu — porwany siłą krzyku Krygiera, stanął ramie przy ramieniu z komunistami do dalszej walki. Przekonało się społeczeństwo o sile moralnej Partii i to społeczeństwo klęską wrześniową zrzucone w otchłań załamania moralnego, słowami podoficera wypowiedziało na barykadzie do Krygiera: „jedno zrobić, kraj ten poratujcie”.

Tego zaufania nie zawiedli.

„Wrześień” w chwili obecnej, klędy całe społeczeństwo pracujące walczy zwycięsko o wykonanie Planu 6-letniego w ramach Frontu Narodowego, zapoczątkowanego klęską wrześniową — jest powieścią mobilizującą. W zwierciadle tej strasznej katastrofy wyraźnie widzimy bohaterką walkę spadkobierców KPP — Partię, której zawiadzamy to życie, w którym żyjemy.



J. K. Maciejewski

Maj Ludwik

## „Wzorowy” punkt skupu

Przedstawiamy wzorowy, naukowo zorganizowany punkt skupu zboża w gminie Hyżne, pow. Rzeszów. Praca naszego punktu opiera się na dokładnie zebranych doświadczeniach z poprzednich lat. Doświadczenia opracowali i wykorzystali: referent skupu, magazynier, kasjer i subiekt filii GS. Nasze założenie brzmi: minimum wysiłku — maksimum korzyści. Zgodna, kolektywna współpraca wyżej wymienionych, przyniosła nadszpezielane efekty — zadna z gromad nie osiągnęła nawet 50 proc. dostaw zboża.

Jak to robimy? Umawiamy się z chłopami gromady Zabratołwa na godz. 8 rano. Oczywiście wszyscy przyjeżdżają, a nas nie ma. Ludzie o słabszych charakterach zwracają do domów. Po drodze spotykają chłopów z Biedowej Tyczynskiej, którym oświadczają, że na punkcie ani żywej duszy i znowu najsłabsi odpadają. Koło południa zjawia się magazynier i powoli, systematycznie odbiera worki. Ale kasjera nie ma. Ten zjawia się, według naszego regulaminu, po południu, wypisuje kwity, ale po pieniądzu odsyła ludzi do GRN, która w tym czasie już nie urzęduje. Oczywiście wielu nie wytrzyma nerwowo i powraca do swoich gromad. Pozostali są głodni i nimi dopiero zajmuje się subiekt z GS-u. Robotę ma niewielką — prostu oświadcza, że chleba chłopom

nie sprzedają, ani papierosów. Po należą do innych filii GS-u. A nad całością czuwa nasz gminny referent skupu.

W ten sposób personel nie jest przeciążony pracą, zachowuje ciągle dobre samopoczucie, na punkcie skupu nie ma nigdy tłoku wszystko to niewiele kosztuje. Z tych względów mamy nadzieję, że odpowiednie władze wyznaczą nasze wysiłki, a przynajmniej podadzą nas do pracy. Jest to i dlatego potrzebne, że chłopci u nas są na ogół nieufni, odnoszą się do naszego systemu pracy bardzo niechętnie i podobno chcą nas na łamach prasy krytycznie opisać.

Jan Dubiel



Jeżeli kiedy jechaliście przez gminę Ciecuchowice, leżącą w garwolińskim powiecie, napewno zauważyliście tumany kurzu nad gromadą Lomnica. Ale to nie z kominów się tak kurzy, lecz z wielu głów miejscowych pijaków. Piją tu tego co bogaci gospodarze, piją soltys z podolskiej i ich kmiotowie, piją niezgorzej komisja klasyfikacyjna.

Jeżeli macie w tych stronach jakąś sprawę służbową, a głowę słabą, zwracajcie póki czas. Komisji do walki z alkoholizmem sprawdzać nie warto, gdyż picie jest tu nierozważnie związane z czynnościami urzędowymi. Dzieje się tak dlatego, że dokonano w Lomnicy lokalnej zmiany waluty. Miernikami wartości nie jest już — złoty i grosz, lecz po prostu — litr, miara daleko mniej skomplikowana. Wystarczy bowiem umieć liczyć w wypadku ważnych spraw do 5-ciu i znać się trochę na procentach, odróżnić 45 proc. od 80-ciu.

A teraz dla przykładu kilka praktycznych obrotów nowym lomnickim pieniądzem.

Ulga w podatku gruntowym sięgająca do 50 proc. kosztuje 1 litr, wyższa — litrow 2. Proste prawda? A wpłaca się wprost podolsytowowi Janowi Leszko. Nie jesteśmy gotosłowni — taki obrót przeprowadził z pełnym powodzeniem Franciszek Filipek, bogacz wiejski, pan na 20-tu pozornie rozpisanych hektarach, właściciel 4 pięknych koni i kilku maszyn rolniczych. Skreślenie z listy podatkowej kosztuje 2 litry płajne u soltysa Władysława Mikulskiego. Transakcję przeprowadził Jan Maciejek. Nieco wyższej matematyki wymagają takie czynności służbowe, jak przeniesienie ziemi do sąsiedniego powiatu. Operacja wcale nie łatwa zarówno dla interesanta jak i władzy sołectkiej, dlatego też kosztuje 5 litrow 90-cio procentowych. Ale możliwa do zrealizowania, gdyż kucy Pączek Jan, Filipek Franciszek, Bogusz Aleksandra i Gałka Piotr zdołali ją doprowadzić do skutku i posiadają ją w dwóch powiatach — garwolińskim i łukowskim.

„Leczyć” znachor, forszę zgarnia, młoci durnia jak młocarnia.

On na całą okolicę „zwalcza” odrę i gruźlicę.

on się dobrze zna na świerzbie, on wieśna „koltun” na wierzbie,

zmywa z dziecka szkarlatynę, płodu pozbawi dziewczynę.

— Na bidę pan nie narzekasz — rzekł doń raz sam pan aptekarz.

— Nie narzekam — ot — bez hecy — mam lekarczy... tam gdzie płecy!

Patrz, widac na całą miłą: znachor stawia teraz wilę.

Zle się dzieje, jednym słowem, w Trzebusce pod Sokolowem.

Jan Koprowski

Zawładaliśmy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od 1-mca stycznia br. urzędy pocztowe oraz listonosze więcej i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy

Męska niestałość

zebraniem i młóceniem, ale dalej tak ciężko pracować zadna z nas nie chciała. Dlatego kobiety pierwsze podpisały statut spółdzielni produkcyjnej. Wtedy się chłopom rodzinną wioską przypomniała. Wpada Józek i krzyczy, że jestem zmienna, spółdzielni mi się zachciało i dalej, że on jest chłopem, będzie siał, zbierał i no tylko na swoim i zebym mu się do tych morgów nie wtracała. Wtedy przewodnicząca powiadła mu, że jak jest taki chłop, to niech z nami pracuje. Stary mój kręci, wrzeszcze oświadcza, że jest robotnikiem i musi się spieszyć z powrotem po przyzwykłe mydło i kartki żywnościowe. A dalej to szło tak: kiedy brałam pieniądze za zboże i pochwały za przedterminową dostawę, to się zjawili w charakterze chłopca, ale, że mi sławy w GRN odjąć nie chcieli i mężowi nie przysłałi więc pojechał pod Tarnobrzeg, gdzie robotnikom dobrze płacą. Był przed kilku dniami, bo odstawiłam trzy piękne tuczniki i bardzo mi się pieniądze podobają, chwalił chłopską robotę, lecz grosza ode mnie nie dostał. I tak się ten Józef pląta, ani chłop — ani robotnik.

Ja się zdecydowałam na brygadę hodowlaną w spółdzielni. Wybieramy się z kobietami na operę, chcemy usłyszeć czy to prawda, że o nas tak śpiewali. Bo ten śpiew pasuje raczej do wielu chłopów z naszych stron. Czy te niemuzykalne nasze dranie, aby czegoś nie przekręcają.

Pelagia Wlazło

Jeżeli ktoś dolegliwym, pomoce sąsiadka wysłała dobrze dało się radę z

Niestety szlachetna inicjatywa upowszechnienia nowej waluty zalamala się. Na przeszkodzie stanęli matorośni chłomarczyk Henryk na czele. Przy pomocy GRN, prasy i radia otręźwili gromadę. I to bez jednego litra, ale za to na 100 procent.

Jan Biegala